Nr. 22 (1377). Warszawa, 1 Czerwca 1907 r. Rok XXVII

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy. kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Niebezpieczne przechwałki.

We wszystkich pismach narodowo-demokratycznych ze szczególną radością i pychą odznaczane są wypadki głosowania w Dumie, w których Koło polskie, przechylając się ku prawicy lub lewicy, nadawało im przewagę a tem samem decydowało o losie przedmiotu obrad. Z kilku tych manewrów wyprowadzono nawet wniosek, że ono jest „czynnikiem rozstrzygającym" i że od niego zależą takie lub inne uchwały, bo od niego zależy taka lub inna większość. Organy prasy, sławiące tę siłę Koła, posunęły się aż do butnych przestróg, zapowiadając, że ono — jak niegdyś w Warszawie Demokracya Narodowa Żydom — „dało lekcyę" kadetom i że w podobny sposób nauczy rozumu każdą partyę w parlamencie rosyjskim, która zechce sprzeciwiać się delegacyi polskiej. Przechwałki te są bardzo śmieszne i — co gorsza — bardzo niebezpieczne. Śmieszne dlatego, że wytwarzanie przypadkowej większości nie dowodzi wcale potęgi stronnictwa, gdyż w pewnych warunkach może ją również swym głosem sprowadzić jeden deputowany. Zdarzało się nieraz w parlamentach europejskich — zwłaszcza przy sprawach małoważnych—że gdy kilkudziesięciu posłów jakiejś grupy zostało w bufecie a paru z przeciwnej powróciło do Izby, przechodziły całkiem inne wnioski, niż gdyby wszyscy opuścili bufet. O znaczeniu partyi w ciele prawodawczem nie stanowi jej znalezienie się na szali chwilowo przeważającej, lecz jej wpływ stały. Polityków Koła polskiego ogromnie to bawi i cieszy, że przeskakując na jedną lub drugą stronę, płatają figle swym przedstawicielom lub „dają lekcyę" chwiejnym sprzymierzeńcom. Ta taktyka psot — jak ją słusznie nazwał *Przegląd Poranny* — może kiedyś srogo pomścić się na lekkomyślnych strategach. A nawet już dziś zaczęła ona rodzić niepożądane skutki. Po za wszelką wspólnością dążeń politycznych pozostanie zawsze narodowe przeciwieństwo między reprezentacyą polską a rosyjską. Najbardziej poważnione stronnictwa rosyjskie mogą złączyć się wobec pewnych zagadnień, do których należy niewątpliwie sprawa polska. Tymczasem Koło swoją „wolną ręką" a jeszcze bardziej swojemi przechwałkami rozdrażniło przeciw sobie wszystkie grupy w Dumie, w której stoi bez sprzymierzeńców. Odbiciem tej niechęci jest zupełnie zmieniony ton prasy rosyjskiej: nawet te dzienniki, które dla względów taktycznych przeceniały znaczenie Koła, dziś zaczynają je ośmieszać. Nie trzeba wcale być przenikliwym psychologiem i znać drażliwych strun opinii rosyjskiej, ażeby przewidzieć, iż one zadrgają zgryźliwie na przechwałkę gazet narodowo - demokratycznych, że o zwiększeniu kontyngensu rekrutów zdecydowały głosy polskie. Takie bufonady zdolne są rozjątrzyć nie tylko *Mosk. Wiedomosti* lub *Now. Wremia*, ale całą prasę rosyjską, która też prawie bez wyjątku zaczęła się odzywać o nas nieprzyjaźnie lub złośliwie. Porównajmy obecne artykuły *Rieczi* lub *Rusi* z tymi, które tak niedawno jeszcze okadzały autonomię polską a dostrzeżemy ogromną różnicę.

Dopóki przeto nie zapóźno, Koło powinno zaniechać polityki psot i pomyśleć o sojuszach trwałych; jego zaś organy niech zarzucą politykę drażniących przechwałek, bo ona jest jedną z najnierozumniejszych i najniebezpieczniejszych lekkomyślności. Dalekim jest jeszcze nawet skromniutki nasz tryumf w Dumie, nie należy go oddalać pyszałkowatą fanfaronadą.

Deklaracya rządu w sprawie agrarnej.

Na posiedzeniu Dumy państwowej z dn. 23 maja prezes rady ministrów zanalizował szczegółowo projekt agrarny lewicy i kadetów, wyłożywszy jednocześnie pogląd rządu na sprawę rolną. Przemówienie jego da się streścić następująco: ziemi niema i na unarodowienie jej rząd się nie zgodzi.

Gdyby nawet rząd uznał za dobre zniszczenie licznej i wykształconej masy właścicieli majątków, zburzenie tylu ognisk miejscowej kultury, włościanom nie dałoby to możności urządzenia się, nie załatwiłoby sprawy rolnej. „Gdyby nietylko ziemię, należącą do osób prywatnych, ale całą bez żadnego zgoła wyjątku — mówi Stołypin — nawet ziemię, zajętą obecnie przez miasta, oddać do rozporządzenia włościanom, władającym obecnie gruntami nadziałowymi, to naówczas w gub. Wołogodzkiej przypadałoby ogółem, wraz z tem, co włościanie posiadają obecnie, po 147 dzies. na osadę, w gub. Ołonieckiej po 185 dzies., w gub. Archan-

gielskiej po 1,039 dzies., w 14 guberniach nie wypadałoby nawet po 15 dzies., w gub. Połtawskiej po 9 dzies., a w gub. Podolskiej ogółem po 8 dzies." A to dlatego, że w guberniach jest nadzwyczaj nierównomierny podział gruntów nietylko skarbowych i koronnych, ale i prywatnych. „Prócz tego do obrachunku włączono ziemię wszystkich właścicieli, tj. nietylko 107,000 szlachty, ale i 490,000 włościan, którzy kupili ziemię i 85,000 mieszczan, a te dwie drugie kategorye posiadają do 17 milionów dzies.

Z tego wynika, że pogłówny rozdział wszystkich gruntów nie może zadość uczynić potrzebie ziemi na miejscu". Niepodobna całej ludności obdarzyć ziemią. „Przyrost tej ludności w Rosyi przewyższa przyrost w innych państwach całego świata po 15.1 na 1,000 ludności rocznie. W samej tylko Rosyi europejskiej w 50 guberniach jest ogółem 1,625,000 osób przyrostu naturalnego rocznie, czyli licząc, że rodzina składa się z 5 osób, 341,000 rodzin, czyli że dla nadania ziemi jedynie ludności przyrastającej, licząc po 10 dzies. na jedną zagrodę, potrzebaby corocznie $3^1/_2$ miliona dzies."

Tak się przedstawił projekt skrajnej lewicy ze strony wyników materyalnych; ze strony moralnej rezultaty unarodowienia ziemi, zniesienia wszelkiej własności byłyby nie mniej zgubne: „Ta sprężyna, która zmusza ludzi do pracy, byłaby złamana". Obezwładniający wpływ musiałaby mieć „konieczność podporządkowywania się wszystkich jednemu sposobowi gospodarowania, konieczność stałej zmiany, niemożność stosowania na ziemi chwilowego władania zamiłowania do pewnej gałęzi gospodarstwa". Poziom kulturalny kraju obniżyłby się znacznie.

Co się zaś tyczy projektu agrarnego partyi wolności ludu, to choć on „nie zaprzecza nikomu prawa posiadania ziemi, lecz i nie przyznaje nikomu". W projekcie tym są niekonsekwencye i niejasności — twierdzi p. Stołypin—krytykuje on zasadę unarodowienia ziemi a przyznaje włościanom prawo nieustannego z niej korzystania; zapewnia włościaninowi na przyszłość nietykalność jego własności, a czyż wobec zasady wywłaszczenia można uwierzyć, że on nigdy wywłaszczony nie będzie? Dla rządu projekt kadetów zawiera całkowite zniesienie prawa własności ziemi, wyłączenie zupełne kupna i sprzedaży gruntu, „gdyż nikt nie będzie przykładał się do pracy na roli, wiedząc o tem, że za lat kilka może ona być mu odebraną". Nie zachęci to zwłaszcza tych, którzy rok temu płacili po 200, 300 rb. za dziesięcinę i włożyli w to kupno cały swój majątek.

Rząd uznaje słuszność myśli, że włościanom należy zostawić swobodę urządzenia się tak, jak im dogodniej. Ale pomysł, żeby rząd przyszedł włościanom z pomocą przy nabywaniu ziemi i poniósł połowę tego wydatku zdaje się przeczyć zasadzie przymusowego wywłaszczenia. Pomoc dać powinno całe społeczeństwo, wszystkie klasy ludności. Dlaczego tylko jedną, 30,000 obywateli ziemskich pozbawiać mienia?

Probują jeszcze innym sposobem załatwić sprawę rolną: drogą gwałtu. W kraju wzrasta wrzenie, a z mównicy Dumy rzucone były słowa: „Przyszliśmy tu, ażeby nie kupować ziemi, lecz wziąć ją!" Na gwałty rząd rosyjski nie zezwoli, a unarodowienie ziemi uważa za zgubne dla kraju. Rząd nie myśli ograniczyć się na półśrodkach i na policyjnem strzeżeniu porządku. Cel jego jest jasny. Chce on „powiększyć własność włościańską, pragnie widzieć włościan bogatymi, zasobnymi, a tam, gdzie jest zamożność, tam oczywiście jest dostateczna wolność.

„Lecz do tego konieczne jest danie możności zdolnemu a pracowitemu włościaninowi rosyjskiemu, tej najlepszej cząstce społeczeństwa rosyjskiego, uwolnić się z tych więzów i z tych teraźniejszych warunków życia, w których dotychczas jeszcze się znajduje; dać możność zachowania owoców swojej pracy, dać mu grunt w całkowite posiadanie. Niech nawet własność ta będzie wspólna, gdzie wspólnota jeszcze tkwi we zwyczaju; niech własność ta będzie folwarczna, tam, gdzie zasada wspólnoty już się przeżyła, lecz niech własność będzie trwała, niech będzie sukcesyjna.

Takiemu gospodarzowi - włościaninowi rząd powinien pomódz radą, pomódz kredytem, czyli pieniężnie. Teraz zaś należy brać się natychmiast do najtrudniejszej pracy, aczkolwiek niewidocznej, należy obrachować wszystkich włościan małorolnych, dać im możność skorzystania z gruntów zapasowych, w takiej ilości, która jest dla nich konieczna, na warunkach jaknajłatwiejszych".

Powiedziano, że dla obdarzenia włościan dostateczną ilością ziemi, potrzeba 57 milionów dziesięcin, że rząd posiada do swej dyspozycyi 10 milionów dziesięcin. Rząd od niedawna dopiero zaczął wytwarzać fundacyę gruntową.

W chwili obecnej państwo niedomaga. Najsłabszą jego stroną jest włościaństwo. Należy mu dopomódz, ale nie na sposób Triszkina, który oberznął poły kaftana, ażeby uszyć rękawy. Słabego organizmu nie można umocnić, żywiąc go wyrzniętymi z tegoż organizmu kawałkami ciała. Należy mu dać nowy bodziec i wlać w niego nowe soki żywotne.

W takiej sprawie powinno wziąć udział całe państwo, wszystkie jego części powinny przyjść w pomoc tej, która jest najsłabsza. Ta myśl może przypomnieć zasady socyalizmu, ale w takim razie socyalizmu państwowego, który nieraz z dobrym skutkiem stosowano w Europie zachodniej. Dałaby się ona zastosować w ten sposób, żeby państwo płaciło część procentów, pobieranych od włościan za sprzedaną im ziemię, t j: „Państwo kupowałoby proponowane do sprzedaży grunta, które wraz z gruntami apanażowymi i państwowymi tworzyłyby państwową fundacyę gruntową. Przy wielkiej ilości ziemi, proponowanej na sprzedaż, cena gruntów nie podniosłaby się. Z tej fundacyi otrzymaliby grunta na warunkach łatwych włościanie, nieposiadający dość ziemi, a którzy jej potrzebują i rzeczywiście wkładają swoją pracę w grunt, a następnie włościanie, którym formę teraźniejszego użytkowania ziemi należy koniecznie polepszyć.

Lecz ponieważ w chwili obecnej włościaństwo zubożało i nie jest w możności płacić stosunkowo wysokich procentów, które pobiera państwo, więc rząd bierze na siebie obowiązek zapłacenia różnicy między procentem, opłacanym od wypuszczonych w obieg obligacyi, a tym procentem, jaki może płacić włościanin według normy, określonej przez państwowe instytucye prawodawcze. Różnica ta obciążałaby budżet państwowy. W ten sposób całe państwo, wszystkie klasy ludności pomagałyby włościanom do nabycia tej ziemi, której oni potrzebują. Wzięliby w tem udział zarówno opłacający podatki państwowe, urzędnicy, kupcy, osoby wolnych profesyi, ci sami włościanie, ci sami obywatele, lecz ciężar byłby równomierny i nie spadłby na barki najnieliczniejszej klasy oby-

---

L. F. Pantielejew.

Z dawnych wspomnień.

(Ciąg dalszy)

Rodziewicz jak mógł starał się okazać mi uznanie; ponieważ obiad przynoszono mu z domu, zażądał wszystkiego w ilości, wystarczającej dla dwóch, i tak naturczywie prosił mię o przyjęcie udziału w spożywaniu tej uczty, że nie mogłem mu odmówić; zaś żona jego z całych sił widocznie chciała utrzymać sławę kuchni litewskiej. Wszystko było istotnie nadzwyczaj smaczne, ale zdumiewająco dla mnie tłuste; kiedy powiedziałem to Rodziewiczowi, przyznał mi się, że ta tłustość była specyalnie względami na mnie spowodowana, albowiem przekonanie jest ogólne, że Rosyanie lubią, żeby jedzenie pływało w tłuszczu.

Wiosna już była piękna, dni słoneczne, z lufcika mojego okna odkrywał się daleki widok na zielone ogrody. Zacząłem spostrzegać przechadzającego się Ohryzkę, który po kilku miesiącach surowego zamknięcia z chciwością poił się powietrzem. Inni, wychodzący na przechadzkę, byli mi nieznani! Wiedziałem od Rodziewicza, że u Dominikanów siedziało wielu aresztowanych za tak zwane podpalenia z celem politycznym.

Wkrótce i mnie i wszystkich siedzących u Dominikanów przenieśli do dawnego klasztoru żeńskiego Bosaczek. Z początku dali nam z Rodziewiczem maleńką celę a potem wielką salę, w której razem z nami zamknęli Rudomina, Janczewskiego, Bendarzewskiego, księgarza Zawadzkiego, Czechowicza i, zdaje mi się, Szczukę. Przy klasztorze znajdował się spory ogród, gdzie na przechadzkach spotykaliśmy się z innymi więźniami, z których przypominam sobie młodego księdza Miniutę, i dr. Malewskiego; tu także poznałem się wkrótce z Mich. Ad. Kossowskim. Z dobrym Rodziewiczem przyszło mi się wkrótce rozstać; został on administracyjnie zesłany zdaje się do gub. Rjazańskiej, skąd potem pozwolili mu przenieść się do Warszawy, gdzie już dawno umarł.

1 maja 1865 r: ogłoszono urzędownie dymisyę Murawiewa. Na długo jeszcze przedtem jako następcę po nim wskazywano zarządzającego kancelaryą ministra wojny, Kaufmana; te pogłoski sprawdziły się istotnie. Ponieważ Kaufman nie należał do arystokracyi rodowej, było widocznem, że nominacyę swoją zawdzięczał Milutynowi a tem samem, że i dla murawiewowskiego sposobu rządzenia do pewnego stopnia przyszedł koniec; wszyscy więc a między nimi i my, więźniowie, niecierpliwie oczekiwali jego przyjazdu. Ale on nie spieszył się, a kiedy już wreszcie przybył do Wilna, to stanowiskiem, jakie zajął w sprawie pożarowej odrazu kierunek swej polityki określił.

W miarę, jak rozwijało się śledztwo w powyższej sprawie, widocznem się stawało, że nasze było skończone. W. K—kiego razem z nami na przechadzki nie wyprowadzali, ale z nim przez pewien czas siedział Mich. Ad. Kossowski (przyrodni brat jego zdaje się), pod którego prawdopodobnie wpływem zawiadomił on Ohryzkę i mnie, że gotów jest na sądzie odwołać swoje zeznania, poczynione w komisyi śledczej, tłomacząc się, że były wymuszone, czego spodziewał się i Fawelin nie odmówi potwierdzić. Podczas, kiedy ja zastanawiałem się nad tem, jak postąpić, Ohryzko dał mi znać, że propozycyę K-kiego przyjmuje. Zgodziłem się więc i ja, nie mogąc zostawiać go samego.

W połowie czerwca przyjechał Kaufman; słów jego wyrzeczonych na wstępie, że

wateli ziemskich, w liczbie 30,000, z których zniszczeniem zginęłyby, bez względu na wszelkie teorye, jedyne ogniska kultury. Tą drogą idąc, rząd obniżył procenty, płacone przez włościan bankowi włościańskiemu, stosując ten środek w porządku, wskazanym przez artykuł 87 ustaw zasadniczych".

Jednocześnie należałoby znieść własność wspólną a stworzyć indywidualną trwałą, uporządkować emigracyę, przesiedlenie, ułatwić kredyt pod zastaw gruntów ukazowych, utworzyć kredyt melioracyjny. Wywłaszczenie obowiązkowe występowałoby jako konieczność tylko w razach wyjątkowych i nie ilościowe, lecz charakteru jakościowego, wówczas gdy przy urządzaniu lepszego sposobu gospodarstwa potrzebny jest wodopój, wygon, pastwisko, droga, wreszcie gdy potrzeba wyjść ze szkodliwej szachownicy.

Tej sprawy odrazu rozstrzygnąć nie można, należy ją rozstrzygać stopniowo.

Takie jest zdanie rządu i jego projekt.

List z Wiednia.

Dopiero co wybrany parlament austryacki nie wróży długiego życia. Rzecz prawie pewna, że gabinet barona Becka, który przeprowadził reformę wyborczą nie znajdzie w nowej izbie stałej większości, ani gabinet dotychczas jeszcze nieznany, o którym myślę, że zluzuje obecny na parę miesięcy przed rozwiązaniem parlamentu. I gdyby nawet u nas panowała ta co w Anglii zasada, że kolejno przechodzą rządy od prawicy do lewicy i na odwrót—przy obecnym składzie izby o zachowaniu tej reguły mowy by nie było, gdyż i po lewej stronie trudno zespolić stałą większość. W chwili więc wybrania tej izby, już się mówi otwarcie o jej rozwiązaniu i o przyszłych wyborach

Nie jest to jeszcze wcale dowodem, żeby zasada powszechnego głosowania, która po raz pierwszy w Austryi izbę wydała, sama w sobie poniosła porażkę. Nikt się nie spodziewał od pierwszego jej zastosowania jakiejś „chambre introuvable", takiej jakiej potrzeba prawdziwej demokracyi. I jeśli za pierwszym rzutem nie powstała izba zdolna do stałej pracy w kierunku demokratycznym, to przyczyny tego zjawiska szukać należy w niedostatecznem wyszkoleniu stronnictw prawdziwie demokratycznych i w walce, jaką ostatkami sił swoich stoczyły przy tych wyborach dawne potęgi parlamentarne. Liberalizm starej doby, nacyonalizm i klerykalizm władały dotychczas prawie wyłącznie naszem życiem publicznem. Z tych, kiedy reforma wyborcza powstawała, pierwszego wcale nie brano w rachubę, jako czynnik zupełnie przeżyty, który w nowej izbie, o tyle liczniejszej, nie mógłby dojść do większego znaczenia. Skrajny nacyonalizm spodziewano się usunąć na korzyść stronnictw czysto politycznych i społecznych. O klerykalizmie myślano, że jest w Austryi w epoce przeradzania się i odradzania dzięki stronnictwu chrześciańsko-społecznemu. W nim też i w agraryuszach, którzy w znacznej liczbie mieli ugrupować się dokoła klerykalizmu, spodziewano się silnej podstawy dla przemagającej większości konserwatywnej w nowej izbie. Cały ten obrachunek zawiódł, neoklerykalizm, vulgo chrześciańsko-społeczny antisemityzm austryacki, pomimo liczebnie poważnego zwiększenia się stronnictwa w izbie, okazał już objawy upadku. Partya ta, stworzona przez d-ra Luegera, człowieka wielkich talentów a jeszcze większej siły woli, znalazła w Wiedniu niebezpiecznego przeciwnika w socyalnej demokracyi. Kto zna historyą upadku liberalizmu w Wiedniu, nie pozwoli się olśnić powodzeniem chrześciańsko-społecznem na prowincyi, bo widzi, że w samym Wiedniu poczynają się powtarzać dla tej partyi doświadczenia liberalizmu. Prawie napewno można przepowiedzieć, że od jednych wyborów do drugich stosunek między antisemitami a socyalną demokracyą stale zmieniać się będzie na korzyść tej ostatniej; a chociażby nawet przyszłe wybory na prowincyi przynieść miały jeszcze zyski neoklerykalizmowi, to i tam zmiana nastąpi z chwilą, kiedy dziś pobite resztki liberalizmu wydadzą nowe i prawdziwie demokratyczne stronnictwo. Do niego wejdą wszyscy, którzy teraz, nie chcąc dawać głosów ani klerykałom, ani skrajnym nacyonalistom, przyłączyli się do socyalnych demokratów albo przyczynili się do uratowania resztek dawnego liberalizmu i nacyonalizmu.

Nie odrazu Rzym zbudowano: ta polityczna ewolucya w Austryi, tylko co naszkicowana, wymagać będzie dłuższego czasu, choć znów niespodziewanie wielki zastęp socyalistów, którzy weszli teraz do parlamentu, powinien przyspieszyć powstanie nowego stronnictwa demokratycznego.

Mówiliśmy dotychczas tylko o Austryi bez względu na wynik wyborów w Galicyi. W tej chwili trudno dokładnie powiedzieć, jaka będzie delegacya galicyjska. Ogólne wrażenie znanych dotychczas galicyjskich wyborów pozwala przypuszczać, że albo Polacy nie będą mogli przyłączyć się do stałej jakiejś większości, lub że gdyby się przyłączyli do kombinacyi w tym celu stworzonej, ich liczba przecie nie wystarczy do jej zapewnienia. Lecz dla Polaków nie w tem kwestya, czy parlament Wiedeński zdolnym będzie do pracy już teraz, czy dopiero później. Zdobywszy sobie w tem państwie stanowisko, jakie się im z racyi ich liczby, kultury oraz ofiar poniesionych dla Austryi należy, Polacy w krytycznych, jak obecne, chwilach baczyć tylko powinni, by nic z tej pozycyi nie stracić. A ku temu jedna tylko wiedzie droga. I może obraniu tej drogi przez nowych polskich posłów to nie przeszkodzi, że ją najlepiej określił publicysta konserwatywny. Niespełna pięćdziesiąt lat temu, w chwili pierwszych silniejszych ruchów życia obywatelskiego na ziemiach polskich, Julian Klaczko w piśmie emigracyjnem zdawał sprawę z wypadków roku 1860 i tak pisał w zakończeniu rozdziału o Galicyi: „Na drodze, którą obrała, musi wytrwać Galicya; *jedności*, którą zapowiedziała, musi dowieść obecnie. Tylko, niech do tej jedności nie dąży przez *niemożebne zacieranie wszelkich różnic zdań i opinii*; niech jej nie szuka w aklamacyach, z których tak łatwy do *liberum veto* bywa przeskok! W żywych i zdrowych społeczeństwach jedna jest tylko zgoda podobna i pożądana: Ta, która z wzajemnego różnych przekonań wypływa uznania, na wzajemnej, przynajmniej co do celu, opiera się ufności, i do *wspólnego, przynajmniej przed obcymi, prowadzi działania*. Ale do takiego szanowania przeciwnych opinij, do takiego serc i umysłów ku sobie skłonienia dojść można tylko wtedy, gdy tak jeden obóz, jak drugi gardzi środkami nierzetelnymi, i z pola narodowej służby odpędza ludzi, w życiu prywatnem skażonych. Jeśli tą, tak drobną, powszednią, lecz w

---

pójdzie w kierunku wytkniętym przez swego poprzednika, zrazu do serca nie wzięto; rozumiano, że inaczej mówić nie może, choćby nawet myślał. Lecz wkrótce przyszły okoliczności, które nic pocieszającego nie zapowiadały: zwiedzając np. jakąś szkołę Kaufman własnoręcznie podarł znalezioną w niej książkę polską, co było nawet ogłoszone w urzędowej gazecie; gdzieindziej na obywatela, od którego zażądał koni, naznaczył karę za to, że je przysłał w uprzęży krakowskiej, która w gruncie rzeczy nie jest nawet polską, lecz z dawna od Włochów przejętą.

Pewnego dnia nawiedził on z wielką świtą i nasz klasztor. Odwiedziny polegały na tem, że każdego z nas pytał o imię i nazwisko. Radominie tylko, który był ubrany w letni mundur wojskowy, zrobił uwagę: — Czyż pan nie masz surduta? — Zmian w położeniu naszem ta wizyta nie przyniosła; nie uwolniono nikogo.

Wkrótce pozwano nas na sąd, który zasiadał w tymże samym klasztorze Karmelitek bosych. Kiedy nas wprowadzono, ujrzeliśmy stół nakryty czarnem suknem i na nim skrzyżowane dwie szable, dokoła siedzieli oficerowie—nasi sędziowie. Ledwie mogliśmy podać sobie ręce; W. K—skiemu udało się jednak szepnąć, że zeznanie swe odwoła. Po przedstawieniu naszych protokółów i uczynieniu zwykłych zapytań, odprawiono nas — poczem mogliśmy czekać miesiące całe na powtórne wezwanie—czekać i tworzyć domysły o tem, co nas mogło spotkać: katorga, czy uniewinnienie. O zmieszeniu kary śmierci z najwyższego rozkazu wiedzieliśmy już; jeszcze Murawiew w końcu 64 r. czy w samych początkach 65 r. zatwierdził wyrok, skazujący Komitet wileński (Oskierkę, Gedrojcia, Jeleńskiego i inn.) na ciężkie roboty.

W swoim czasie nie mniej niż przyjazdem Kaufmana i naszą sprawą zajmowano się u Bosaczek sprawą pożarową. W niej głównymi oskarżycielami byli: jakiś dwunastoletni młodzieniaszek i jakaś baba. Ale raz dostał nam się w ręce numer *Moskiewskich Wiedomosti*, w którym znajdował się artykuł, jakoby oparty na danych urzędowych; w nim przeczytałem słowo w słowo powtórzenie zapatrywań, słyszanych już od Gogela. Powiedzianem było, że wśród emigrantów polskich powstała partya, która postanowiła spalić cały kraj zachodni: ponieważ nie mogli Polacy kraju odzyskać, więc nie dadzą go nikomu—zniszczą. Ręka w rękę z tą partyą działać miała rosyjska partya rewolucyjna, która w Tulczy, gdzie przebywał wówczas Kielsiew, miała swoją agencyę podpalaczy. W artykule wspomnianem było o szlachcicu Chodźce, któremu przypisywano taką rolę, że kara śmierci czekała go niechybnie. Doszła nas wieść wkrótce, jak potem przekonaliśmy się fałszywa, że takiego a takiego dnia miał się odbyć sąd wojenno-polowy. Z trwogą czekaliśmy tego dnia. Naraz dowiadujemy się, że sąd został wstrzymany—odżyliśmy; a potem znowu najniespodziewaniej grono nasze zaczęło się powiększać na przechadzkach—pozwolono wychodzić podpalaczom, których dotąd trzymano w najsurowszem zamknięciu. Z pośród nich pozostał mi w pamięci niejaki Świdziński i jeden prosty szlachcic, który nawet czytać nie umiał, postać nadzwyczaj zabawna. Miał on przyzwyczajenie na wszystko odpowiadać: „rozumie się" i tem Komisyę wprowadzał w niemały kłopot. Pytają go:—Tyś podpalił w miasteczku? — Rozumie się. Więc mów.—Przyjechałem na targ, ledwie zdążyłem sprzedać dwie miary owsa, krzyczą: pożar! wszyscy rzucili się do ucieczki, ja też chciałem odjechać, ale mię aresztowano.—Więc nie podpalałeś?—Rozumie się. —Jakże to, przecież mówiłeś, że podpalałeś. —Rozumie się itd. Takiego to człowieka kilka miesięcy przetrzymali w więzieniu.

Sprawa o podpalenia ciągnęła się dłużej niż rok i zakończona została wówczas, kiedy ja już byłem w drodze na Sybir, tylko dzięki energii generała Maniukina, czasowo zastępującego Kaufmana, który był w Petersburgu. Maniukin słynął z surowości. W czasie powstania rozbił partyę i

życiu publicznem tak ważną prawdę, Galicya zrozumie, usunie już tem samem niejeden powód swej obecnej słabości. A choćby w dalszym rozwoju bardziej się jeszcze uwydatniały odcienia i *wyraźniej się różne uszykowały obozy*, w niczem to wszakże powadze sprawy nie ubliży, w niczem nie nadwątli oporu przeciw wrogom i przed światem nic uszczerbku *narodowej jedności* nie przyniesie. I jakiekolwiek wówczas będą podstępy i zamachy nieprzyjaciół, wyjdzie z nich Galicya zwycięzko i z chwałą, pracy i ofiarom jej obywateli błogosławić będzie cała Ojczyzna."

W tych słowach publicysty myśliciela jest odbicie tego, co było i tego co być może i powinno. Z nich wyczytać można nawet walki zacięte, które polskie stronnictwa polityczne stoczyły podczas ostatnich tygodni. Dziś w gwarze politycznej jedność nazywamy solidarnością. Demokracya, przełamawszy panowanie konserwatyzmu w kraju, czemu nie miałaby przejąć od niego zasady, która tak długo była niewzruszoną opoką tego panowania. Sam konserwatysta, który napisał zdania, właśnie przytoczone, dość jasno przepowiedział takie zmiany, bo sięgał okiem po za granice wszystkich programów partyjnych. I widział tylko jedną drogę do celu, tę samą dla konserwatystów i nie-konserwatystów: solidarność.

Interim.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wybory ścisłe w Austryi o tyle zmieniły ogólny swój obraz, że przyniosły dość znaczną liczbę mandatów Młodoczechom i ludowcom niemieckim, którzy w pierwszym dniu zdołali przeprowadzić wybór tylko czterech posłów. Ludowcy niemieccy posiadają więc obecnie 25 mandatów, młodoczesi 22. Pisma czeskie zapowiadają połączenie wszystkich narodowych partyj w jeden klub czeski, składający się z 70 członków. Bardzo korzystnym był wynik wyborów ścisłych dla socyalistów; razem z poprzednimi rozporządzają oni 82 mandatami, będzie to więc najliczniej reprezentowana w parlamencie partya. Chrześciańsko socyalnym szczęście niezbyt służyło 23 b. m. uzyskali tylko 6 nowych mandatów, ich frakcya parlamentarna będzie więc składać się z 67 posłów. Z 33 mandatów wiedeńskich chrześciańsko socyalni otrzymali 20, socyaliści 10, postępowcy 3. Linc reprezentowany jest wyłącznie przez socyalnych demokratów, z Tryestu wyszło 4 socyalistów i 1 Słowieniec, gdyż włoscy liberali w wyborach udziału nie wzięli. W Cieszynie, wybranym został socyalista, dr. Ryszard Kunicki. Czescy socyalni demokraci wydali manifest, z którego wynika, że wraz z mandatami, odebranymi młodoczechom, stronnictwo przyjęło cały ich spadek postulatów narodowych i prawnopaństwowych. Począwszy od uniwersytetu czeskiego na Morawach, aż do języka urzędowego nawet w parlamencie i do organizacyi szkół nic nie brakuje w tym manifeście z tego, co znajdowało się w programie narodowym młodoczechów. Czy nowy czarno-czerwony parlament austryacki zdolnym będzie do produkcyjnej pracy, o tem już dziś powątpiewają w Austryi.

W Galicyi do 23 b. m. wybrano 50 posłów, z tego 41 Polaków, 8 Rusinów i 1 Niemca (syonistę). Ludowcy ogółem uzyskali 12 mandatów, konserwatyści 7, narodowi demokraci 7, ukraińcy 6, centrowcy 5, demokraci 4, polskie stronnictwo demokratyczne 3, socyaliści 2, niezawiśli żydzi 1, syoniści 1, moskalofile 1, radykali ruscy 1. Wybory z miejskich okręgów dają obraz istotnej patrokacizny politycznej; jedne wybierały znaczną większością znanych wodzów konserwatywnej partyi, jak Bobrzyński, Dzieduszycki, Biliński, Korytowski, inne nie zadowoliły się nawet postępowo-demokratycznemi kandydaturami, oddając znaczną liczbę głosów na socyalistów. Losy Koła polskiego nie są jeszcze zdecydowane, z dotychczas wybranych posłów wstąpi doń na pewne 26; liczba ta oczywiście zwiększy się, czy charakter jednak przyszłego Koła zmieni znacznie, to jest nader wątpliwem.

Spór madziarsko-chorwacki zaostrzył się w wysokim stopniu. Projekt nowej pragmatyki dla urzędników kolejowych, przedłożony sejmowi węgierskiemu w ubiegłym tygodniu narusza prawa Chorwacyi w dwóch kierunkach; niektóre sprawy mianowicie podległe w myśl ustaw z 1868 r. kompetencyi sejmu chorwackiego, projekt rządowy oddaje pod władzę sejmu węgierskiego, następnie zaprowadza język madziarski jako urzędowy na całym obszarze kolei węgierskich i chorwackich. Protest posłów chorwackich w sejmie węgierskim pozostał bez skutku, odwołano się na razie do korony, by spór rozstrzygła.

Prasa berlińska podaje, że minister oświaty dr. Studt ustąpi dopiero w jesieni, jako następca jego w dalszym ciągu wymieniany jest nadburmistrz Frankfurtu n. M. Adickes, kandydat liberałów. Aresztowano w Berlinie i Charlottenburgu cały szereg studentów rosyjskich, powodem mają być rzekome stosunki z anarchistami (?) niemieckimi, część aresztowanych podobno już wydalono z granic państwa niemieckiego.

Zjazd socyalistów francuskich w St. Etienne odrzucił 38 głosami przeciw 96 wniosek o wyłączenie z partyi ministra oświaty Brianda. Uchwalono rezolucyę potępiającą stanowisko rządu wobec syndykatów i wzywającą Brianda, aby opierał się na wszystkich grupach lewicy bez wyjątku. Podpisani na odezwie antymilitarystycznej oddani zostali pod sąd przysięgłych. Komisya izby deputowanych, zajęta badaniem dokumentów Montagniniego, skonstatowała brak różnych dokumentów i fałszywe przetłómaczenie niektórych. Traktat francusko japoński, poręczający obu państwom niezmieniony stan posiadania w Azyi wschodniej doszedł do skutku; treść jego w całej rozciągłości nie jest jest jeszcze znana.

W Gandawie odbył się w tych dniach kongres belgijskich socyalistów, zajmowano się głównie antimilitaryzmem. Dezercya i odmowa służby nie spotkały się z uznaniem większości delegatów, uchwalono jednak, że gdyby wojna została wypowiedzianą, partya i syndykaty powinny odpowiedzieć ogłoszeniem strajku generalnego.

Bil rządowy, przyznający Irlandyi ograniczone prawo samorządu, niezadowolił Irlandczyków, konwent narodowy zebrany w Dublinie na wniosek Redmonda oświadczył się za odrzuceniem bilu. Konserwatyści uważali to za stanowczy cios dla rządu liberalnego, gdyż bil będzie niewątpliwie odrzuconym, chociażby przez izbę lordów, która powoła się na votum konwentu dublińskiego. Sądzą jednak w Anglii, że nie przyjdzie do otwartego wystąpienia Irlandczyków przeciw rządowi. Redmond zapowiedział wniesienie projektu restytucyi eksmitowanych dzierżawców i bilu uniwersyteckiego. Rząd zobowiązał się projekty te poprzeć.

W Persyi wybuchły w kilku miejscowościach poważne zaburzenia. W Syrazie władze zostały usunięte, w wielu miastach otwarto samozwańcze medżilisy, które wprowadzają zupełny bezrząd. Gubernator Larystanu, brat szacha perskiego podburza szczepy koczownicze i gromadzi wojsko.

---

spalił miasteczko Siemiatycze; o tym jego bohaterskim czynie wiedziała cała Europa; ale w sprawie o podpalenia okazał się innym człowiekiem. Przy nim sąd wojenny uniewinnił najciężej oskarżonych; tych wyroków jednak Kaufman nie zatwierdził i za powrotem Chodźkę i innych skazał na zesłanie jako „niebłagonadiożnych." Tak się starał podtrzymać urok władzy a właściwie Łosiewa et Comp.

Powoli zbliżała się jesień. Przechadzki, wzajemne towarzystwo, czytanie—wszystko się już sprzykrzyło. Moje osobiste życie otrzymywało pewne urozmaicenie płynące z częstych odwiedzin żony, która stale przebywała w Wilnie, przyjeżdżała siostra z Petersburga; ale inni nie mieli ani żony, ani siostry, a odwiedzać wolno było tylko rodzinie. Jednakowoż znaleźli się tacy artyści, którzy i w tych warunkach umieli wynaleźć sobie urozmaicenie dla życia. Wielu np. zajmowało się lepieniem różnych przedmiotów z chleba, szczególnie pięknie wychodziły kwiaty, ale najczęściej robili krzyże, figury Matki Boskiej; mam dotąd w posiadaniu jedną—podarunek któregoś z uwięzionych. Nie była to taka łatwa rzecz, wymagała przedewszystkiem nadzwyczaj długiego przygotowania chleba, który trzeba było bezustannie wygniatać mniej więcej w ciągu dziesięciu dni.

Czy na swoją odpowiedzialność, czy może z pozwolenia Komisyi nadzorca pozwalał nam wieczorami odwiedzać się wzajemnie. Jeden z więźniów, już niemłody szlachcic Mikłaszewski, zrobił z chleba flet i wcale nieźle na nim grał, akompaniował mu drugi na szklankach. Przy tej muzyce śpiewali pieśni rewolucyjne, staropolskie, niekiedy z odcieniem komicznym, w tych ostatnich występował zazwyczaj Bondarzewski, w przesadny sposób śpiewając jakąś piosenkę z początku 19, zdaje się, stulecia, z której zapamiętałem następujące słowa: „Nie z Filidy przykład brać, kochając, nie trzeba spać." I rzadko minął wieczór, żeby nie było mazura. Ten taniec trzeba widzieć w warunkach tak niezwykłych jak te, w jakich ja go widywałem, ażeby zrozumieć, do jakiego stopnia on odzwierciedla i żywość temperamentu polskiego, i zdolność do zapamiętywania się, i umiejętność tworzenia nowych figur na tle ustanowionem wiekami. Szczególnie ten taniec robił na mnie wrażenie w więzieniu: każdego z tancerzy czekała jeśli nie katorga, to co najmniej zesłanie w Sybir—a tym czasem ta radość wylewającego się życia, ten dowcip w tworzeniu najzachwalszych pomysłów i zręczność w wydobywaniu się z najtrudniejszych powikłań!

Wielkie ożywienie wnosił między nas niekiedy St. Kaź. Janczewski z natury propagator; cały i godzinami wykładał mi on np. ideę Montalemberta, którego był gorącym zwolennikiem. Wszystkiemi swemi myślami i wrażeniami dzielił się on zawsze z Rudominą, dla którego miał wprost wzruszające przywiązanie; Rudomino wysłuchiwał go cierpliwie, na to i owo się zgadzał, lecz wogóle pozostawał neutralnym wśród różnorodnych dążeń. Natomiast z Zawadzkim, księgarzem wileńskim, gorliwym katolikiem, przychodziło do strasznych zatargów. Pamiętam raz, wszyscyśmy legli spać; Janczewski i Zawadzki, leżąc, jeszcze się o coś spierali. Nagle Zawadzki mówi: —Toć i teraz są jeszcze tacy głupcy, którzy utrzymują, że człowiek pochodzi od małpy. Janczewski zrywa się — Mam honor przedstawić się, że jestem właśnie takim głupcem, który myśli, że człowiek pochodzi od małpy.— Widzę dziś jeszcze zdumioną twarz Zawadzkiego, który prawdopodobnie nie wyobrażał sobie, żeby istotnie mogli żyć na świecie ludzie, mający takie pojęcie.—Nie, to być nie może—rzekł on po chwili milczenia. A ja panu mówię, że tak jest—odpowiedział Janczewski. Pokonany, Zawadzki zawinął się w kołdrę i zaczął pocichu odmawiać modlitwy.

(D. c. n.)

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Przeciwko narodowi.

Jest rzeczą potworną, że w chwili, gdy naród Polski dźwiga się, aby usamodzielnić się politycznie a kulturalnie rozwinąć myśl swoją do poziomu całego świata cywilizowanego, przeciwko tym usiłowaniom, o przyszłości 20 milionów ludzi stanowiącym, występuje... Kto? Wyszłe z łona tej ojczyzny polskiej, duchowieństwo rzymsko-katolickie. Niedość wandalizmu idącego ze Wschodu, niedość napierającego od Zachodu impetu rycerzy Krzyżowych i „bojących się tylko Boga" Wilhelmów Ptaszników, niedość wiejącego od południa zaduchu polityki Ich Apostolskich Mości Habsburgów, niedość grubych pokładów niewolniczej pleśni, instynktu zwyrodniałego, myśli zepsutej, lenistwa, ciemnoty i brudu, trzeba było jeszcze aby w tym piekielnym chórze zagrali na swoich organach — księża rzymsko-polscy, Romani, Poloniae nati...

O cześć wam panowie — prałaci!..

Ściągacie już naprzód podzwonne od rzekomego nieboszczyka? No, jeszcze nie umarła... Lente, lente...

Myśl wasza jest taka: „Siądziem u łoża chorego i za bilety odpustowe do Królestwa Bożego dobierzemy się do jego patryotycznych groszów, bo grosze—to władza. Ów wielki Fryc, którego jedyną wadą było to, że był protestantem, mawiał mądre słowa „uczyńcie wszystkich nędzarzami a zbliżycie ich do Nieba"... Biurokracyi Rosyjskiej nie obawiamy się, potrafimy się z nią porozumieć. Prawem grawitacyi, każdy Robert znajduje w końcu swojego Betranda. Przy pomocy Bożej, t. j. owej biurokracyi, uchwycimy na gorąco tę Polskę in statu restaurandi i obrzeżemy ją na terytoryum Kapucynów, na prawdziwą ziemię obiecaną, albowiem galicyjska krowa daje coraz mniej mleka.

„Żadna szkoła Macierzy, żadna instytucya kulturalna, żaden dom ludowy nie powstanie bez naszego zezwolenia. Z aprobatury kardynała Merry del Val Jego Ekscelencya arcybiskup Wincenty Chościak Popiel ze wszystkiemi swemi odznaczeniami virtuti civili będzie wykładał w Warszawskiej Alma mater kosmografię i kosmogonię, nauczając, w jaki to sposób ziemia polska kręci się około Rzymu. P. Jan Jeleński będzie wykładał historyę kultury — metodą poglądową — zaprawiając brać chrześciańską do „tir aux juifs". Posła ziemi warszawskiej do Dumy petersburskiej — ks. Jana Gralewskiego, któremu śni się Konarski, Staszic, Kołłątaj, zawieszonego w powietrzu, jak pan Tardowski, pomiędzy prawdą a fałszem, wyśle się na pokutę do Obór, dopóki nie przyzna: „e pur si non muove". Maryawitów, którzy ośmielili się przy obrzędach kościelnych zamiast łaciny używać polszczyzny wraz z Andrzejem Niemojewskim i Izą Moszczeńską wyprawi się do bardziej oddalonych generał-gubernatorstw świata, naprzykład do Ziemi Ognistej, która od biedy, przynajmniej de nomine, przypomina oczyszczające stosy Torquemady".

„Gdy będą szarżowali na nas masoni, których wytępić niepodobna, bo rosną bez siejby jak kąkol i inne paskudne a smerdne zielicha, starym i wypróbowanym obyczajem wezwiemy naród do Częstochowy. Tam, jak ongi przeor Kordecki odparł od niej Szwedów, tak dzisiaj przeor Rejman niewzruszenie będzie bronił skarbonki narodowej i kieszeni ludu przed natarczywością Macierzy i Kultury Polskiej. Złotówka rozmodlonej niewiasty nie pójdzie na szkoły i oświatę, lecz na żuawów watykańskich, na purpurowe ogony kardynałów lub na misye nawracające Kurokiego, Ojamę, Mikada i tym podobnych dzikich ludzi, umierających na branderach.

„Takie będzie państwo nasze..."

Na całym świecie setki milionów ludzi będzie wytężało umysł, aby mocą pracy umiejętnej, przez myśl wolną zapłodnionej, wyżywić rozmnarzające się rzesze. A Polska będzie się modliła... Na całym świecie człowiek - jednostka, jako stworzenie w wysokim stopniu do rozwoju zdolne, z własnej swej treści wysnuwać będzie syntezę życia, metafizyczny punkt oparcia, religię uczucia szczerego, religię dostojnego sumienia. A Polska leżeć będzie na kolanach, z umysłem od kadzideł zamroczonym, balsamowana jak trup, który przy silniejszem uderzeniu dzwonków mszalnych, budzi się z letargu, aby zadrgać w spazmie histerycznym. Na całym świecie surowica przeciwko wszelkiego gatunku rabies—wściekliźnie podawana będzie jak mleko macierzyste duchowi ludzkiemu. W Polsce powstawać będą instytucye, wyrabiające funatisiacum czyli „chrześciański proszek" do podtrzymywania energii szczwalnej w zaprawianych ogarach.

Tam, na świecie, fale Wielkiego Oceanu wdzierać się będą do wszystkich narodowościowych mórz i zatok i odkażać elektrycznym ozonem wszelki zgnilec, od oddychania i trawienia społeczeństw powstały. Polska zaś ma odgrodzić się stawidłem i tamą od fali oceanicznej i stać się sadzawką o zielono żółtej wodzie. Florą jej ma być, trująca ryby, rzęsa, fauną — chór żab, a powietrzem — siarkowodne bąble, unoszące się z grążli. A wszystkie czajki, obdarzone silnem skrzydłem, od zaduchu uciekać będą nad amerykański brzeg Pacyfiku, czy Atlantyku, aby tam, po dwóch pokoleniach, zapomnieć miejsca swych lęgów.

W jakim labiryncie Minosa gubi się kłębek historyi!

Oto przed jej trybunałem stają ojciec i syn, obydwaj z gliny zapłodnionej tchnieniem Jehowy mściciela, Jehowy pogromcy słabszych i rozdawcy „ziem obiecanych". Żyd, faryzeusz, z długą brodą, w dziedzicznym asyryjsko-babilońskim chałacie, zbój i wytępiciel 20 narodów Palestyny, oprawca ciała Chrystusowego — i Rzymianin, jezufarejczyk, o twarzy gładkiej i z lubieżnemi usty, w senatorskiej tunice, miłośnik Westalek, wielki maquereau Grecyi, pogromca i wytępiciel bardów, druidów i wajdelotów, fałszerz ducha Chrystusowego. Annasz, Kaifasz, — a Tyberyusz, Neron, Karakalla. Od dwóch tysięcy lat ojciec nienawidzi syna, syn ojca, a gruntem tej nienawiści jest krewne zrozumienie wzajemnej nicości. Zestarzały ojciec poszedł już na pogardę narodów, syn zaś, zasiadłszy w pałacach z kolumnami Partenonów ateńskich, odprawia uczty Baltazarowe.

Synaczek ów, z fanatycznej zaciekłości Judeów oraz idei wszechwładztwa Cezarów rzymskich i ich prawa cywilnego, które reglamentowało na gatunki bogów i prostytutki, poczęty, synaczek ów z twarzą dwulicą Janusa po raz wtóry podbił dla Rzymu Europę. Topór Teutonów i Normanów połączył z krzyżem i rzekł im „nawracajcie"!. Ci spadli na Słowian, którym słoneczna wiara, z siedzib aryjskich wyniesiona, nie mówiła nic o Bogu krwi i zemsty — i przez wieki wyrzynali ludy od Łaby po za Niemen. Zatrzymał ich Grunwald i wtedy Rzym zaczął się liczyć z Polską, jako z siłą. Zaprzestawszy expedycyj karnych rycerzy Krzyżowych, przypomniał sobie politykę senatu, z Jugurtą, Kartaginą, Attalem, Mitrydatem, Grecyą — i słał apostolskich Kardynałów Juljanów, Rangonich, Possevinów, aby kładli krzyże na ryngrafy rycerstwa polskiego i na piersi kobiet. Wziął pacificando to, czego nie udało się wziąć mieczem.

Za niewolą rzymską przyszła na Polskę niewola innych Cezarów i trój-ćwiertowanie.

Dziś naród polski jest jedynym narodem, w którym pojęcie „rzymsko-katolickie ma być nierozerwalnie sprzężone z pojęciem narodowem". W taki sam sposób Polska związana jest nierozerwalnie ze „Świętem przymierzem". Wskutek takiej potworności ideowej naród polski jest w niepewności, co jest właściwie potrzebniejsze: różaniec i Królestwo Niebieskie, czy pług, maszyna i ojczyzna. Z powodu ciemnoty nie mogąc się zdecydować na wybór, szamocze się w histerycznych drganiach. Nie posiada już tyle „wiary", aby wyrznąć ludzi wolnych, nie posiada jeszcze tyle patryotyzmu, aby rozprawić się z zdrajcami. W swych warstwach górnych stał się dzisiaj błaznem narodów, w swym proletarjacie przedstawia niewiadomą— wszakże już siłę.

Ignacy Grabowski.

FERRER.

W dniu 3 czerwca r. b. stanie przed sądem bojownik myśli wolnej, Francisco Ferrer y Guardia, oskarżony o współudział moralny w zamachu, z dnia 31 maja roku zeszłego na króla hiszpańskiego. Jak wiadomo jedyny sprawca tego zamachu, Mateo Morral, pozbawił się życia. Odnaleziono jednak, jak to często bywa, tak zwanych wspólników, a za takich uznano sędziwego republikanina Jose Nakens'a, u którego Morral chwilowo się schronił, małżonków Matha, u których noc przepędził, Mayoral'a, Martinez'a i Ibarra, z którymi pił kawę, oraz Ferrer'a, któremu w pracy wydawniczej miał być pomocnym.

Tych sześcioro ludzi przebywa zatem w więzieniu od roku, oczekując z upragnieniem dnia sądu, bez względu na wyrok jaki zapaść może. Losy ich spoczywają w ręku prokuratora królewskiego Becerra del Toro, który już pięciokrotnie datę procesu odwlekał pod rozmaitymi pozorami, to z przyczyny mających się odbyć wyborów, to dla zabezpieczenia brzemiennej królowej od wzruszeń szkodliwych dla jej zdrowia.

Skoro jednak i wybory odbyły się wedle rządowego programu i królowa, jak zwykła śmiertelniczka, wydała na świat upragnionego potomka, spodziewać się należy, że nie zajdzie żadna przeszkoda do rozpatrzenia, na czem opiera się akt oskarżenia i w jaki sposób można pociągnąć do odpowiedzialności ludzi, którzy o zamachu nie wiedzieli a zasadniczo byli mu przeciwni.

Becerra del Toro pragnie przedstawić Ferrera jako głównego winowajcę, i miał nadzieję zebrania dostatecznych dowodów jego moralnego współudziału, aby żądać kary śmierci. W obec jednak zupełnego ich braku domagać się będzie wyroku, skazującego Ferrera na 16 lat, 5 miesięcy i 10 dni ciężkich robót, a pozostałych sześciu obwinionych na 9 lat takiejże kary.

Świetlana osobistość pedagoga, wolnomyśliciela, Ferrera, skupia na sobie ogrom

nienawiści całych zastępów reakcyi, która dzięki powrotowi do władzy klerykałów w osobie prezesa ministrów Maura, zuchwale podnosi głowę i pragnie za wszelką cenę pozbyć się przeciwnika i zniszczyć jego dzieło—wolną szkołę. Oto co pisał po zamachu katolicki organ wychodzący w Bilbao:

„Morral był uczniem Escuela Moderne, tej jaskini bezbożności i ateizmu w Barcelonie. Uczeń Escuela Moderne! Czy wiecie co to znaczy? To wychowanie i nauczanie liberałów; to stowarzyszenie bezimienne, rodzaj trustu, federacyi bezbożnej szkół bezwyznaniowych, pism antireligijnych, wydawnictw sprośnych, widowisk niemoralnych, mityngów bluźnierczych.

W dzień zamachu wszyscy się oburzali na nikczemnego mordercę — niszczyciela. A ja mówiłem: poco się oburzacie, skoro sami pozwalacie uczyć czytać i myśleć, a więc wytwarzać takich potworów społecznych".

Proces Ferrera będzie więc tylko jednym z epizodów walki kościoła katolickiego z oświatą i wolnością; być może i tym razem katolicyzm, będący jak zawsze na usługach reakcyi, odniesie zwycięztwo, nie będzie ono jednak dowodem zgniecenia myśli wolnej, gdyż ta coraz więcej przenika do mas ludowych.

Od chwili zaaresztowania Ferrera w całej Hiszpanii odbywały się tłumne manifestacye, urządzone staraniem już to Ligi obrony racyonalistycznego nauczania, jużto różnych stowarzyszeń robotniczych. Nietylko Barcelona, Sarragossa, Walencya i Sewilla wyrażały gorący protest przeciw rządowi,ale nawet Madryt,zaludniony dworakami i urzędnikami nie uniknął dziesięciu mityngów,pomimo wszelkich przeszkód, stawianych przez policyę.

Zaznaczyć tu należy, że w tej kampanii, prowadzonej pod sztandarem wolnej myśli, ogromne zasługi położyły kobiety hiszpańskie — wolnomyślicielki i robotnice, dość wspomnieć tu panią Carmen de Burgos, piszącą śmiałe artykuły w największym dzienniku madryckim „Heraldo", pani Consuello Alvarez, znana w prasie pod pseudonimem Violety, doskonała mówczyni Józefa Garcia, przewodnicząca stowarzyszenia robotnic tytuniowych i Ottylia Solera, modystka. Jeśli z jednej strony panie madryckie, pogrążone w bigoteryi, są potężnym czynnikiem wsteczniclwa, manifestują w obronie zakonów, i podczas głodu w 1904 r., gdy w Katalonii i Andaluzyi setki tysięcy robotników były bez chleba, nie umiały na nic innego się zdobyć prócz złożenia 600,000 peset na złotą koronę dla Matki Boskiej, to z drugiej strony widzimy cały zastęp kobiet, dążących otwarcie i wytrwale do zrzucenia pęt i kajdan zarówno w dziedzinie umysłowej, jak i ekonomicznej.

Nietylko jednak kraj rodzinny Ferrera występował w jego obronie, w Belgii miały miejsce wspaniałe manifestacye; w grudniu studenci belgijscy tłumnie wyrażali swój protest, w kwietniu odbył się w Antwerpii olbrzymi pochód przez miasto, w którym wzięli udział zarówno liberali i wolnomyślni, jak socyaliści, składając na ręce konsula hiszpańskiego petycyę opatrzoną 10 tysiącami podpisów. W Anglii również odbywały się mityngi w obronie Ferrera, a kongres partyi robotniczej w Derby wyraził swą część dla męczennika wolnej myśli i protest przeciw jego uwięzieniu.

We Francyi imię Ferrera stało się niezmiernie popularnem; w samym Paryżu odbyło się ze 30 mityngów, poświęconych tej sprawie, a dzienniki wszystkich odcieni,jak Action, Rappel, Lanterne, Radical, Aurore, Humanite, Intransigent, petite République, Cri de Paris, Voix du peuple, Liberte, Temps nouveaux, Courrier Européen wyrażały gorący protest.

Gabryel Séailles powiedział o nim: „Zbrodnia Ferrera to założenie szkół, które przygotowywały do zrozumienia i ukochania prawdy. A nietylko kościoły i monarchię jej nienawidzą, jest ona wrogiem wszystkich, którzy dzierżą cząstkę władzy„. Anatol France mówi również: „Zbrodnią jego jest, że założył szkołę wolną, w której tysiące dzieci nauczy się żyć wedle zasad wyższej, niezależnej i bezinteresownej moralności.

Profesor Sorbony Victor Basch i publicysta Malato jako delegaci,—pierwszy Ligi i praw człowieka, drugi lóż masońskich, niezmordowaną prowadzili agitacyę za Ferrerem na prowincyi,—dziś inne wypadki, nader doniosłe w życiu Francyi, pochłonęły uwagę powszechną,—tem pomyślniejsza przeto chwila dla wrogów wolnej myśli, pragnących pozbyć się nienawistnego przeciwnika.

Tygodnik republikański, wychodzący w Barcelonie „Fructidor" zamieścił niedawno list Ferrera, będący odbiciem jego zapatrywań:

„Przypisuje tak wielką wagę racyonalistycznemu wykształceniu i poświęcam mu cały mój czas w przeświadczeniu, że niema pracy bardziej rewolucyjnej niż oświata ludu.

Piętnaście lat pobytu mego w Paryżu, w zetknięciu z republikanami francuskimi, od umiarkowanych do najbardziej skrajnych, podczas bulanżyzmu, dreifusizmu i nacyonalizmu przekonały mię, że niedość ogłosić republikę, ażeby lud otrzymał, to czego się spodziewał, o czem marzył.

Doszedłem do przekonania, że rewolucya, dokonana przez ludzi, przenikniętych tymi samymi przesądami, co klasy rządzące, musi być bezowocną.

Nauczanie racyonalistyczne, jak sama nazwa wskazuje, przeciwne jest wszelkiemu dogmatyzmowi. Przyzwyczaić ono może i powinno do badania i zastanawiania się nad każdem zjawiskiem, do dyskusyi i krytycyzmu względem każdej, tak zwanej ustalonej prawdy, tak iżby módz zdać sobie sprawę ze wszystkiego, co nas otacza, rozumieć wszystkie cierpienia ludzkości, jak wojny, tyranię rządów i ucisk kapitału.

Dopóki lud będzie ciemny, będzie on zawsze sługą Kościoła i państwa, czyli kapitalizmu, który jest tych dwóch instytucyj rezultatem. Jeśli przeciwnie będzie on oświecony, to go dobrze zrozumiany interes popchnie do położenia kresu wyzyskowi.

Zadaniem wykształcenia szkolnego jest ułatwić dziecku zrozumienie źródeł nierówności ekonomicznej, szkodliwości patryotyzmu i fałszu religii; wytworzyć pokolenie nowe, świadome celów życie, przejęte uczuciami wolności i solidarności wszechludzkiej".

Iza Zielińska.

Z Towarzystwa Kultury Polskiej.

Sekcye społeczna i ekonomiczna odbyły 28 maja wspólne posiedzenie, poświęcone przeważnie sprawom organizacyjnym. Omawiano między innemi połączenie obu sekcyj, uchwalając wniosek w tym kierunku ze względu na zbieżność prac sekcyi ekonomicznej i społecznej. Od lipca T. K. P. rozporządzać będzie odpowiedniejszym lokalem z obszerną salą wykładową, zamierzone więc i w znacznej części już przygotowane odczyty popularne z dziedziny nauk prawno-państwowych i społeczno-ekonomicznych będą mogły dojść do skutku. Roztrząsano następnie kwestyę pomnożenia funduszów na budowę domu ludowego i wybrano Komisyę, która ma obmyślić sposób zbierania składek na ten cel. Z udzielonych zebranym informacyj o pracach komisyj związków zawodowych i emigracyjnej, wyłonionych z sekcyi społecznej, wynika, iż pierwsza po opracowaniu wzoru dla statutów polskich związków zawodowych podjęła się przeprowadzania legalizacyi zgłaszających się do niej związków. Komisya emigracyjna ułożyła kwestyonaryusz w sprawie wychodźstwa u nas i zajęta jest jego rozszerzeniem; dalszym jej planem jest założenie biura emigracyjnego. Przy wolnych wnioskach poruszono sprawę zakładania kas oszczędnościowych; oddział w Zakroczymiu do założenia podobnej kasy już przystąpił. W końcu na miejsce p. Paschalisówny, ustępującej z rady sekcyi, powołano p. Kanigowską.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Rewolucyonizowana ewolucya.

W tych dniach zaaresztowana została redakcya pisma ludowego — *Zagona*. Tygodnik ten, zaciekle napastowany przez Demokracyę Narodową, nie po raz pierwszy ulega prześladowaniu również ze strony rządu. Jest to fakt wysoce charakterystyczny i rzucający światło daleko po za swój obręb. Nie mam tu bynajmniej zamiaru występować z adwokacką obroną uwięzionych i wogóle oddziaływać na instancyę, która względem nich korzystała z prawa samowoli; chcę tylko tym bardzo wymownym przykładem zilustrować pewną szczególność obecnego położenia. Jakkolwiek biurokracya nie kryje się z zamiarem odbudowania z gruzów zrujnowanego gmachu swej wszechwładzy i nie chce wprowadzać do życia zasad manifestu konstytucyjnego, zapewnia ciągle, że pragnie zapomocą dawnych środków i nowych, wyjątkowych zarządzeń przeprowadzić linię graniczną między rewolucyą a nierewolucyą i tłumiąc pierwszą, pozostawić w spokoju drugą, chociażby nawet posuniętą daleko w kierunku rozwojowym. Powtarza ona przy każdej sposobności, że zwalcza jedynie otwarty bunt, tajemne podkopy spisków, roboty i zabiegi około „gwałtownego zburzenia istniejącego porządku rzeczy". Tymczasem w praktyce nie wykreśla i nie przestrzega tej linii; przeciwnie, zaciera ją starannie, łączy dwie odrębne sfery objawów, obejmuje swym zakazem i karą całe pole życia rozbudzonego nowym prądem i między rewolucyą a ewolucyą uznaje różnicę zaledwie jednej litery. Codzień słyszymy o aresztowaniu ludzi, którzy działają jawnie i korzystają ze swobód już przyznanych, o rewizyach w instytucyach i związkach ulegalizowanych, o zapełnianiu więzień ofiarami, którzy od października 1905 r. przestali być zaliczeni do kategoryi „przestępców". Do wodem losy grona osób, skupionych około redakcyi pisma ludowego, które nosiło rozmaite tytuły a ostatecznie zwało się

Zagonem. Bo czego chcą te osoby i ten ich organ? Chcą one, ażeby lud wiejski się oświecił, ażeby się zorganizował na podstawie własnych interesów, ażeby się uniezależnił od wszelkich ogłupiających go i wyzyskujących patronatów, ażeby należycie zrozumiał swoje dobro, ażeby do niego szedł bez opiekuńczych pasków i zdradzieckich przewodnictw, ażeby na rozszerzonej drodze postępu zdobywał swoje obywatelskie prawa i kulturę. Ten program, który nawet przed erą konstytucyjną, w epoce najsroższej niewoli całego społeczeństwa, kiedy pewien w niej wyłom zrobiono dla faworyzowanych chłopów, byłby w ogólnych swych zarysach tolerowanym, teraz właśnie, kiedy zaczęto rozbijać okowy ucisku, kiedy rząd w swych oświadczeniach przed Dumą troskę o lud stawia w pierwszym rzędzie swych starań — poczytany został u nas za karygodny. Powtarzam: nie składam zeznania przed żadną „ochraną", lecz mówię szczerze do swego społeczeństwa: niema w Europie kraju, niema w niej rządu, który by takich działaczów, jak nasi ludowcy i takie wydawnictwa, jak *Zagon*, uznał za winowajców i przewinienia, usprawiedliwiające stosowany do nich system kar i prześladowań. Zapewne, są żywioły, są warstwy społeczne, którym nie podoba się wyzwalanie i uświadamianie ludu, jak nie podoba im się wszelka demokratyzacya, szkodliwa dla ich samolubstwa klasowego; ale z ich egoizmem nie może się utożsamiać polityka państwa, zwłaszcza gdy jego sternicy pragną nietylko zachować pozory bezstronności, ale nawet w kombinacyi barw swego sztandaru najmocniej uwydatnić dbałość o dolę włościaństwa. Obrońcy i przedstawiciele „silnej ręki" rządu, dowodzący stale, wbrew najoczywistszym faktom, że naprzód trzeba kraj „uspokoić" a dopiero potem dać mu wolność, podczas gdy jedynie wolność wytwarza trwały spokój i porządek, popierają każde swoje wystąpienie przeciwko jawnym i ulegalizowanym stowarzyszeniom i działaniom społecznym tą okolicznością, że w nich wykryto jakąś konspirującą jednostkę lub czyn bezprawny. Zaiste dziwna logika a jeszcze dziwniejsza w państwie, nieposiadającem już dziś literalnie ani jednej instytucyi, w której by nie wyśledzono kiełkujących lub dojrzałych nasion rewolucyi. Jeśli każdy związek lub dziennik ma być zamknięty dlatego, że w nim ktoś zgrzeszył przeciwko jakiemuś paragrafowi polityczno karnego kodeksu, to również należałoby znieść armię, bo w niej było mnóstwo spiskujących oficerów, znieść marynarkę, bo w niej był porucznik Szmit i załoga Potemkina, znieść duchowieństwo prawosławne, bo w niem był Gapon, znieść nawet zarząd żandarmeryi, bo w niem był Kletoczników, który uczestniczył w zamachach za Aleksandra II. Czy przy rozciąganiu odpowiedzialności jednostkowej na całość organizacyj społecznych możliwem jest ich istnienie? Czy możliwa jest wogóle praca publiczna nierządowa?

Naturalnym i nieuniknionym skutkiem takiego postępowania musi być wtłoczenie w ukryte łożyska życia tych wszystkich potoków, które chcą a nie mogą płynąć po jego powierzchni, przekształcenie wszystkich aspiracyj na konspiracye a ewolucyi na rewolucyę. Ta nieszczęsna przemiana odbywa się właśnie dzisiaj. Nazywam ją nieszczęsną, bo pomimo niezaprzeczonych zasług, jakie w rozszerzaniu swobód przyznać trzeba robotom tajnym, główny pożytek dają społeczeństwu jawne, które jedynie są zdolne objąć wielkie kręgi życia. Kiedy i u nas zapowiedź konstytucyi otworzyła nową epokę dążeń rozwojowych, ci, którzy rzucili się w ten prąd z zapałem i wiarą, byli celem nagan i szyderstw ze strony zwolenników pracy podkopowej, bądź ją fanatycznie miłujących, bądź w niej znałogowanych. Przez pewien czas to urąganie traciło widocznie swe racye: działacze społeczni zaczęli wychodzić i wynosić warsztaty pracy z ciemnych podziemi na światło dzienne, powstał długi szereg ulegalizowanych stowarzyszeń, objawił się gorączkowy ruch i popęd do przedsięwzięć zupełnie odsłoniętych, energia narodu biła na wierzchu silnymi wytryskami. Dzięki ustawicznym krępowaniom, tłumieniom i tamowaniom tych sił twórczych zaczynają one znowu cofać się w głąb życia, a nawet te jego ogniska, które jeszcze płoną, przygasły i utraciły żar wiary w swoją trwałość i bezpieczeństwo. Zabiegi i zamiary, którym ciągle grozi nieprzewidziana i nieobliczalna możliwość zabójczego ciosu, instytucye, które każdy dzień swego bytu zamykają niepewnością, czy istnieć będą jutro — muszą słabnąć w swej sprawności i ulegają bezwładowi wątpienia. Rewolucya, chociaż sama bezsilna i bezpłodna, tryumfuje nad zawiedzioną i pokonaną ewolucyą. Jest to okres nowych cierpień i nowego przygnębienia, który, jeśli potrwa długo, może naszą świeżo rozbudzoną energię owładnąć trudno uleczalnym paraliżem i podniecać ją już nawet nie potężnemi wstrząśnieniami rewolucyi, ale chorobliwemi drgawkami jej zwyrodnienia.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Etyka Nietzsche'go

z punktu widzenia przyrodnika.

(SZKIC).

(Dokończenie).

Nietzsche nie przeczy bynajmniej „że rasa takich ludzi musi wkońcu z konieczności stać się mądrzejszą, aniżeli jakakolwiek inna znakomita, będzie też ona szanowała mądrość w innej zupełnie mierze: mianowicie jako pewien warunek egzystencyi pierwszorzędnego znaczenia, podczas gdy mądrość ludzi znakomitych zawiera pewną subtelną domieszkę zbytku i wyrafinowania", ale będą to zwykli niewolnicy, których nowa etyka nazywać będzie „dobrymi", lecz którzy w rzeczywistości są złymi: dobrymi pozostaną zawsze ludzie odważni, wyżsi duchem ponad drobnostki otoczenia, żyjący podług własnej woli, ci „barbarzyńcy", „gotowie", „wandale" — oni to tworzą kulturę, a nie ci maleńcy „ci nosiciele... Ci przedstawiciele owych w dół gniotących, depczących żądzą odwetu instynktów, ci potomkowie wszelkiego europejskiego i nieeuropejskiego niewolnictwa, w szczególności wszelkiej ludności przedaryjskiej, oni przedstawiają cofanie się ludzkości". (Z Gen. Mor.)

Zrównanie praw dla wszystkich, a zmniejszenie wartości jednostek silniejszych przyniesie ludzkości wielkie niebezpieczeństwo: wszędzie jednostajność, która męczy i nuży: „wird sind des Menschen müde"... Walka między „dobrem a złem" nie była może w gruncie rzeczy niczem innem, jak walką między Rzymem a Judeą— ta ostatnia zwyciężyła klasycyzm a potem —odrodzenie; Nietzschego zwycięztwo to boli, jako artystę z krwi i kości, który ukochał świat starożytny i próbę odtworzenia go w wiekach średnich. Siła, piękno zostały pokonane — tryumfuje współczucia, które wszystkich ludzi chce zrównać, chce postawić na jednym poziomie, a jest to zupełnie przeciwne naturze, która nie może na to pozwolić. Tacy ludzie jak Aleksander Wielki, Cezar Borgia lub Napoleon — oto ulubione typy Nietzschego, to jednostki o jakich on marzy, dla których ich wola jest wszystkiem: wszystko ustąpić jej musi. A jakimi środkami władają te typy, jakiemi drogami dążą — to rzecz obojętna; więc wychwala Nietzsche i wojnę, o ile tylko służyć będzie ona do zwycięztwa woli, nie gani gwałtów, morderstw i podłości; ten, kto je czyni, musi być dosyć silnym by je czynić, inaczej nie mógłby sobie na to pozwolić. W tej właśnie etyce, w tego rodzaju przyjmowaniu postępków ludzkich Nitzsche dokonał pewnego dzieła przyrodniczego; to czego w inny sposób dowodzono o walce o byt, przeniósł on na podłoże moralności, poruszył pierwiastki dobra i zła i starał się je skrytykować, przyjmując w ten sposób, w jaki wykładane bywają z ogólno etycznego, a w ściślejszem słowa znaczeniu z chrześciańskiego punktu widzenia. I Renan i Taine również podkreślali problematyczność przyjętych wartości etycznych; ale nikt nie zrobił tego z taką siłą, a zwłaszcza z takim polotem artystycznym, jak Nietzsche. Proza jego — nie mówiąc o poezyi, której rytmika jest tak blizka rytmiki Wyspiańskiego — to przepiękna muzyka; całokształt jej słów daje uczucie prawdziwej doskonałości — dla tego też Nietzsche jest przedewszystkiem artystą, a potem filozofem, dla tego też łatwiej znajduje zwolenników prawd swych, które obalają lub przynajmniej starają się obalić to, co przyjęte i utrwalone przez tysiącolecia. Bo to jest zgodne z naturą, w której odbywa się nieustanna walka. Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie spotykamy ją w całej sile: wśród roślin, jak i wśród zwierząt. Instynkt samozachowawczy zmusza do używania wszystkich środków bezwzględnie, środków, któreby zabezpieczyły istnienie silniejszym, przyniosły śmierć słabszym — to jest prawo natury, przeciwko któremu iść nie wolno nawet człowiekowi. Nietzschego oburza właśnie. (Anti-Darwin w „Der Wille zur Macht"), dlaczego teorye przyrodnicze nadały gat. homo sapiens prawa do wyjątku, ba, gotów jest nawet przypuścić, że szkoła Darwina łudziła się we wszystkiem".

Walka o byt, przyjęta ściśle, powinna wytworzyć rzeczywiście coraz większą doskonałość pokoleń, powinna prowadzić do ulepszenia, a nie do degeneracyi — a jeśli prowadzi do niej, to tylko wskutek sztucznej, niezgodnej z żądaniami przyrody etyki. Więc już sam Nietzsche daje sobie po części odpowiedź i stara się nieświadomie rozwikłać trapiące go zagadnienie. Dalej, ważnym punktem jest i ta okoliczność, że my walkę o byt w społeczeństwie ludzkiem przyrodniczo możemy ujmować jedynie z naszego punktu widzenia, z obecnego ustroju społecznego, który wskutek nader skomplikowanych warunków, w jakie tu bliżej wchodzić nie możemy, tworzył się w ten a nie w inny sposób i doprowadził do takich wyników kultury, w jakich się obecnie znajdujemy; musimy to przyjmować jako konieczność dziejową. Jak się zaś ta walka o byt toczyła w praspołeczeństwie, o tem mało wiemy; w każdym razie nie mamy prawa sądzić, że odbywała się ona w tej formie, w jakiej ją teraz spotykamy u ludów pierwotnych, które mamy sposobność badać; tam bowiem niezawsze przybiera ona tak ostrą formę, jakiej spodziewamy się po „walce o byt". Aby nie szukać daleko

przytoczę kilka wyjątków z podanej przez Arno Senfft'a charakterystyki mieszkańców wyspy Jap, z rasy mikronezyjskiej: [1]) przedewszystkiem brak im zupełnie wytworzonego przez warunki kulturalne egoizmu: „Są to wolni i dumni ludzie natury, subtelni w uczuciach, obdarzeni taktem, który jest ponad wszelką pochwałę... Wykazywali bardzo wielką wrażliwość na wszystko, co działa przyjemnie, nigdy nie stawiali pytań, na które odpowiedź mogłaby sprawiać pewną przykrość, byli zawsze grzeczni, posłuszni i skromni. Godnem podziwienia było ich szlachetne zachowanie się przed zgromadzeniem lub sądem. Nigdy nie słyszałem gwałtownych rozmów lub obwiniania przeciwnika o kłamstwo"... Z dziećmi obchodzą się w pierwszych czasach bardzo troskliwie i wogóle bardzo łagodnie, pozostawiają im zupełną swobodę i t. d., i t. d. Tych kilka drobnych szczegółów jasno dowodzi, że ci ludzie pierwotni, zupełnie nieobeznani z kulturą, mało wykazują elementów siły, słabo odczuwają tragiczną walkę o byt. Nie możemy tego bynajmniej przenosić *per analogiam* na praczłowieka, który stanowczo stał o nieba całe niżej od dzisiejszych ludów dzikich; ale wśród tych ostatnich nie tak łatwo zauważyć by się dała taka walka o byt, jaką w ścisłem znaczeniu pojmuje Nietzsche; przeciwnie, nasze kulturalne społeczeństwo wytworzyło konieczność istnienia takiej walki; i gdyby ona — naturalnie w odpowiedniej formie — panowała w społeczeństwie człowieka pierwotnego, wówczas rzeczywiście „etyka panów" (Herrn moral) zawsze odnosiłaby zwycięstwo nad „etyką niewolników" (Sklavenmoral), w każdym razie jednak cokolwiek odmienniej anizeli to sobie Nietzsche wyobrażał. Podział na klasę wyższą i niższą istnieje również i w wyżej przytoczonym przykładzie: na owej wyspie Jap różróżnia się arystokracyę od niewolników — skąd wzięli się ci ostatni na wyspie, tego dzisiejsi mieszkańcy nie wiedzą; zdaje się, że należą też do innej rasy — jest to jednak zresztą w danym wypadku kwestyą drugorzędną; najważniejszym jest stosunek ilościowy: 80 % stanowi arystokracya, a 20% zaledwie — plebs; jest to więc taka sama arystokracya rodowa, jaką u wszystkich ludów spotykamy. Rzeczywiście, protoplastami jej może byli tacy ludzie, jakich sobie nasz filozof wyobraża; ale już w trzeciem, czwartem—jednem słowem, dalszem pokoleniu, wytworzyły się jednostki, odbiegające od typu ludzi silnych, mocnych. Grają tu rolę i wpływy dziedziczne ze strony matki, które Nietzsche zupełnie pomija! — mimo to ich siła i moc zostaje usankcyowana przez pochodzenie; tylko o takiem władztwie może być mowa: bo przecież „dobre" — w znaczeniu Nietzschego, t. j. pod względem fizycznym i duchowym, pańskie jednostki zdarzają się i wśród plebsu, a jednak nie stają się, swego pochodzenia, „panami", i „dobrymi". I pod tym właśnie względem człowiek różni się od reszty zwierząt: jest on buffonowskiem „zwierzęciem społecznem", które żyje nie samo dla siebie i jest zależnem tylko od siebie, ale które nic może się obejść bez innych współludzi — musi utworzyć ród, którego członkowie znajdują się w dużej, wzajemnej spójni; i to jest właśnie zgodne z naturą. Każde inne zwierzę żyje, o ile znajduje po temu dostateczne siły, o ile wytrwa w walce o byt — jest to zwykle przewaga fizyczna, stąd udoskonalanie rasy. Ale inaczej ma się sprawa z człowiekiem, który w najpierwszych stadyach rozwoju musiał przejawiać pewne cechy rozumu a nawet intelligencyi; wchodzą tu więc w grę pierwiastki siły fizycznej i duchowej — a więc którzy są ci silniejsi? ci doskonalsi fizycznie, czy też duchowo i umysłowo?

[1]) Petermanns Mitteilungen, 1903. H.3 i Globus. Marz 1907.

Nietzsche, jako czciciel świata starożytnego, łączy, zapewne, razem obydwa ideały: dla niego greckie pojęcie piękna musi bezwzględnie być zastosowane do świata zewnętrznego i wewnętrznego. I tu właśnie leży jedno z fałszywych założeń, z którego wychodząc, buduje filozof swe poglądy: sam bowiem przyznaje, że ci „niewolnicy" są mędrsi — a więc idzie tylko o siłę fizyczną? Wówczas śmiesznem jest o niej mówić, jako o doskonałości — w każdym razie obecnie — a chyba i w poprzednich dziejach ludzkości—nie dałaby ona w walce o byt takich rezultatów, o jakich marzy Nietzsche; pozostanie ona zawsze tylko koniecznym warunkiem istnienia człowieka, tak jak i każdego innego stworzenia. *Rasa* ludzi silnych nie dawałaby żadnego pola do czynów silnych — ponieważ te ostatnie mogą się uwydatniać jedynie wśród zróżniczkowanej rasy—t. j. zgodnie z walką o byt; wśród rasy zaś ludzi silnych wola jednostki silnej, natrafiwszy na opór innej,równie silnej, nie przejdzie w czyn, zostanie energią potencyalną ducha ludzkiego; a przecież przejaw woli — to czyn, zwłaszcza czyn silny, który charakteryzuje dzisiejszych „panów", gdy tego nie stanie, kultura nie posunie się naprzód. — Nic dziwnego, że Nitzschego mogły boleć tysiące obecnych urządzeń kulturalnych, z których ludzkość się pyszni, a które nie przynoszą jej jednak żadnego zaszczytu; wszelkie domy dla nieuleczalnie chorych, paralityków, idyotów i t. d. i t. d. nie tylko nie przynoszą społeczeństwu najmniejszej korzyści, ale są czynnikami regressyi, hamują jego postęp, trwonią siły ludzi zdrowych, którzyby mogli swe życie ofiarować innym celom, na bezużyteczną pielęgnacyę chorych, o których zgóry wiadomo, że są skazani na śmierć, nie przysłużywszy się w niczem otoczeniu, nie stworzywszy nic dla siebie; odbierają to, co stworzyli inni — a co gorsze, czynią to zupełnie nieświadomie. Nietzsche — jak zresztą Renan lub Flaubert — uznaje konieczność pracy ludzkości w celu stwarzania pojedyńczych jednostek tak wielkich, aby posunęły rozwój kultury o jeden szczebel naprzód; z tego punktu widzenia Nietzsche jest arystokratą do szpiku kości, [1]) i o takich ludziach „silnych" „dobrych" śni wciąż we wszystkich swych dziełach. Nietzsche — natura nawskroś szlachetna, głęboka i subtelna — całem swem jestestwem kocha ludzkość i kocha życie, mimo wszystkie cierpienia a właśnie nawet przez te cierpienia, stara się więc wyobrazić sobie taką kulturę, która byłaby zgodną z naturą — prawdziwą kulturę, która przeszkodzi ludzkości zbyt szybko się zmęczyć lub wyczerpać. „Zasługa Nietzschego" — mówi Brandes: „na tem polega, że był on nosicielem takiej właśnie, prawdziwej kultury: duch, sam niezależny, udziela niezależności innym i może się dla innych stać taką siłą oswobodzicielską, jaką w młodości dla niego był Schopenhauer."[2]) *S. S.*

[1]) Naturalnie, nie mamy tu na myśli dziecinnych wywodów genealogicznych Nietzschego i znaczenia, jakie on im nadawał (patrz: Biografię, Mobius, Brandes).

[2]) Brandes Georg. Friedrich Nietzsche. (w „Menschen u. Werke"). Przy pisaniu niniejszego szkicu korzystałem przedewszystkiem, rzecz jasna, z dzieł Nietzschego; prócz wyżej przytoczonych użytkowałem z *Willy R.* „Friedrich Nietzsche". *Riehl Alois*: Friedrich Nitzsche, *Ziegler Taebald*: Friedrich Nitzsche, *Homelfer*: Vortrage über Nietzscha (06), tegoż Nietzsches letztes Schaffen (07), różne artyk. p. Foerster Nietzsche, prof. Overbeck'a i t. d. i t. d.

LITERATURA I SZTUKA.

Mieczysław Romanowski.

RYS HISTORYCZNO-LITERACKI.

Odkąd Polska straciła niepodległość państwową, jej *myśl niepodległa* wzięła na siebie cały ciężar utrzymania życia narodu. Rozpalała się też zawsze, skoro tylko znalazła powiew pomyślny.

Wyrazicielami polskiej myśli niepodległej stali się zarówno poeci i publicyści, jak wojownicy i powstańcy.

Poezya zwłaszcza wzniosła się najwyżej, unosząc Polskę istotnie ponad upadki i nawet ponad możliwość upadków,—bo w dziedzinę najwznioślejszych, najgórniejszych, pojęć i uczuć. Niepodległość myśli polskiej poezya umiała zachować.

Tu chcemy podkreślić głównie ten najwyższy jej morał, że ona właśnie była *natchnieniem* wszystkich tych działań narodu w dziejach porozbiorowych, które na celu miały utorować, zdobyć na nowo jego życiu—drogi niepodległe, swobodne.

Mówimy tu o ogromnym wpływie polskiej poezyi porozbiorowej na wszystkie usiłowania powstańcze.

Z czasem pomiędzy tymi usiłowaniami a poezyą wytworzył się ścisły i głęboki związek, utworzyło się mistyczne koło wzajemnego wpływu. Sztandary i groby polskich rewolucyi, już od konfederacyi barskiej, dawały moc i powagę polskiej poezyi, a od poezyi szedł ciągle niezłomny duch, podnosząc nowe sztandary i nowe płodne sypiąc groby w rewolucyach. One święcenia martyrologii i mesyanizmu brały od poezyi i jej nawzajem dawały wielki dech bohaterstwa, ofiary i proroczej nadziei. To jest ten charakterystyczny żywot rewolucyjny Polski po rozbiorach.

Z powstańców każdy w tym związku był poetą czynu; z poetów każdy rewolucjonistą z ducha, niejeden brał udział w walce orężnej.

Mieczysław Romanowski jest jednym z najpiękniejszych przedstawicieli całej tej epoki, a żywot jego i poezya są z tego względu niezmiernie charakterystyczne.

Skupione są w nim wszystkie najistotniejsze tej epoki czynniki. Jest w jego czynie powstańczym decydujący, najpodnioślejszy wpływ poezyi wieszczej. Jest w jego żywocie widoczny ten nieprzerwany ciąg polskich dążeń rewolucyjnych. W poezyi i w życiu idealna nierozdzielność, — splot, tak charakterystyczny dla polskiej myśli niepodległej.

Pod tym względem jest Romanowski nawet wyjątkowo wyrazistą postacią. Życie jego,poczęte po r. 31-ym a zakończone tragicznie razem z powstaniem w 63-im, zamknęło się zupełnie w tym idealnym kręgu. A kiedy się rozważy także wysoką wartość artystyczną jego poezyi, stanie przed nami jedna z najwybitniejszych wogóle postaci całego życia polskiego.

Dlaczego ta postać i ta poezya tak mało stosunkowo znane są polskiemu ogółowi?

Tu musimy uczynić kilka uwag na temat naszej dotychczasowej znajomości zasadniczych czynników polskiego życia porozbiorowego.

Stwierdzamy odrazu, że jest ona u ogółu mała, a winną temu głównie nieznajomość, w najlepszym razie powierzchowna tylko znajomość wypadków dziejowych, które nam były co do czasu najbliższe.

To, zrozumiałe w dotychczasowych warunkach zaboru rosyjskiego i pruskiego, godne jest przecież podziwu w zaborze austrya-

ckim. Tam już wprost rzucić musimy oskarżenie, pełne smutku, naszym polskim wychowawcom z urzędu. Faktem jest (nie wchodzimy tu w intencye, które zresztą mogły być tylko pomyloną rachubą),—że tam. w szkole zakrywano przed oczami młodzieży cały wielki okres porozbiorowy. O powstaniach cóżeśmy wiedzieli? Nie zgłębiwszy rewolucyonizmu naszych poetów, braliśmy puste hasła i oznaki. Jeżeli w Galicyi rozwinął się tylko mały patryotyzm orzełków i śpiewek narodowych, to przecież tylko dlatego, że nasze szkoły tamtejsze tylko na taki patryotyzm pozwalały, galicyjskie władze tylko taki patryotyzm tolerowały.

Z Mickiewicza, Słowackiego i innych wielkich siewców niepodległej myśli narodowej wybrano tylko tyle, ile można było wybrać poza ich rewolucyonizmem z ducha. A im bliższa nam chwila, którą miano ukazać młodzieży, tem troskliwiej ją trzebiono w szkolnej historyi i historyi literatury.

Tego najwyższego morału polskiej poezyi nie wyzyskano dla dochowania moralności pokoleń, a małe, codzienne, morały, wskazywane w tej poezyi jako główne, nie wystarczały pokoleniom.

Cóż mówić o czasach, najbliższych pokoleniom dzisiejszym? Cóż mówić o roku 63-im? Tego nie ukazano prawie zupełnie. O Romanowskim oczywiście jak najmniej; wszak on był jednym z najmłodszych.

I tak: młodzież polska pokoleń, tak niedalekich od r. 1863 go, nie poznała jednego z najsilniejszych, najbardziej polskich duchów, w którym żywo wyraziło się piękno niepodległej myśli polskiej.

A to miało skutek głębszy i szerszy.

Przez nieznajomość roku 63-go i jego poezyi ucierpieliśmy także, o ile chodzi o gruntowne zrozumienie naszych wielkich poetów romantycznych. Zbrakło nam bowiem łącznika, w naszych drogach myślowych i uczuciowych pokazała się przerwa, luka. Ci to właśnie poeci, urodzeni jeszcze za życia lub w bezpośredniej atmosferze wpływów wielkiej naszej trójcy, przez pół tkwiący w tej samej epoce, w każdym razie z jej poezyi najsilniej ciągnący ożywcze soki, ci to właśnie poeci z Ujejskim, pierwszym co do starszeństwa, który przeżył wszystkie ostatnie nasze powstania, a z Romanowskim, już niemal ostatnim, są łącznikiem wielkiej poezyi wieszczej z naszymi, dzisiejszymi umysłami. Oni czynią ją nam zrozumialszą, czasami żywszą.

Podobnie, jak przez ukrycie przed nami okresu powstań ostatnich przestaliśmy dobrze czuć i rozumieć istotę położenia obecnego, tak przez niedość szczere i silne postawienie poezyi tego okresu od r. 1848, aż do lat sześćdziesiątych, przestaliśmy dość żywo wyczuwać myśl i ducha poezyi wieszczej. Ta bowiem właśnie pominięta poezya jest — powtarzam — dalszem, bezpośredniem, ogniwem w naszem życiu duchowem; bez niego łańcuch wrażeń, uczuć i myśli—rwie się, gubi się w mgle.

Nic nie przesadzamy. Okres ostatnich powstań był cały pod wpływem poezyi wieszczej—o tem wiemy; nietylko rok 1831. kształtował się pod tchem Konrada Wallenroda" i innych dzieł o niepodległości narodu,—także i rok 40 y i 48-y u nas, i 63-ci. A poeci tych lat tembardziej byli duchowymi synami Mickiewicza, Słowackiego i ich braci w idei niepodległości.

U Romanowskiego ujrzymy nawet ton w poezyi, dźwięczący po Mickiewiczowsku, pewne pokrewieństwo tonu; u niego są w poezyi pewne cechy, czyniące go Mickiewiczowi bardzo blizkim. Zanim jednak określimy je tutaj, zwrócimy uwagę, że właśnie on, Romanowski, *czuje się* zupełnie duchowym potomkiem Mickiewicza i całej poezyi wieszczej; to, co się w nim dzieie i co się ma stać przez niego, uważa zupełnie wyraźnie za ucieleśnienie ich słowa, za jawę, wywróżoną przez nich.

Tutaj koniecznie powołać trzeba na świadectwo te ustępy z poezyi Romanowskiego, w których jasno i wyraźnie przejawia się taka świadomość. Jest wiersz, napisany na wieść o zgonie Mickiewicza, zatytułowany „Wieszczowi".—drugi z chwili śmierci Krasińskiego,—trzeci, niezmiernie charakterystyczny, jakby streszczający to, cośmy powiedzieli,—p. t. „Za wieszczami".

O Mickiewiczu mówi:

„Nam z jego pieśnią było tak błogo!...
. . . .
Powracał z nieba on, duchem święty,
Biały uczuciem, tobą natchnięty.
Widząc posępne oblicza rzeszy,
To koi rany, to, wieszcząc, cieszy:
Pielgrzymom Twoje wypieśniał słowo,
A tak wspaniale, a tak bojowo!"

I zapytuje poeta:

„Kto po nim zagra *pieśni bojowe*?!"

Wówczas miał Romanowski lat dopiero 21, kiedy pisał te wiersze. Były to pierwsze kwiaty jego natchnień. Ale nam chodzi tu głównie o wskazanie, jaki ton brzmiał Romanowskiemu najsilniej w poezyi Mickiewicza, jak właśnie *pieśnią bojową* jest dla niego ta poezya. Czyż to nie jest ważny szczegół? Czyż to nie jest ważne, jak brzmiała poezya wieszcza bezpośrednio po niej dorastającemu pokoleniu?

Podobnie pisze o Krasińskim, po mszy żałobnej:

„A teraz odchodź z ziemi, wielki duchu,
Odchodź, gdzie pierwej już poszli dwaj [twoi
My ręce skrwawim na naszym łańcuchu,
Aż łańcuch w rękach przybierze kształt [zbroi
Aż z nieb uderzy *wielka chwila czynu*
Dla nas i wrogów..."

Wreszcie w strofie „Za wieszczami" woła:

„Gdzie oni?... w grobie... śród mogił ojczy- [stych.
Odkąd nas owi rzucili wielmożni,
Stoimy w smutku, bez przywódców, trwo- [żni
Niezdolni lotu do tych niebios czystych,
Wołamy, krążąc duszami, jak kanie:
—Wieścili burzę... burzę daj nam, Pa- [nie!..."

Sądzimy, że tymi ustępami wskazaliśmy dobitnie, jak silnie tkwi poezya Romanowskiego w poezyi wieszczej, jak żywą świadomość posiada tego duchowego potomstwa, jak właśnie najgłówniejszy, naistotniejszy ton swego życia bierze i opiera na niej, jak z niej wydobywa ten pierwiastek, który Romanowskiemu samemu nasuwa wreszcie dziwne określenie: „Przedburzowiec" (w wierszu „Żegnaj!" z r. 1857.)

Teraz możemy sformułować ogólnie, jakie zasadnicze wartości da nam poznanie bliższe postaci i poezyi Romanowskiego.

Więc zatem najpierw silniejsze i odczucie i zrozumienie pewnych głównych pierwiastków poezyi wieszczej—przez to, że odnajdziemy ogniwo w łańcuchu duchowego rozwoju naszego narodowego jestestwa; odczujemy mianowicie silniej to rozpaczliwe dążenie do wolności i niepodległości, które brzmi w poezyi wieszczej, ten jej morał naczelny.

A dalej: Zrozumiemy lepiej bezpośrednie odczucie niewoli. I zrozumiemy lepiej te wszystkie niezmiernie szlachetne podniecenia, które daje ogromne, bezpośrednie pragnienie wolności. I ukochanie tego piękna, które zawarte jest w idealnych dążeniach Polski.

I wreszcie zrozumiemy lepiej istotę naszych powstań, ich psychologię.

Jednakże i przez to jeszcze nie wyczerpiemy piękności i głębi poezyi i ducha Mieczysława Romanowskiego. Stopniowo zaświecą przed nami podniosłe wartości duchowego życia, aż na ich szczycie błyśnie „*moc Boża*", świadoma siebie w poecie.

Romanowski 24 kwietnia 1863 roku zginął w bitwie powstańczej pod Józefowem. I przez to przypieczętował śmiercią poezyę swoją. Przez tę śmierć żywot jego i poezya splotły się w nierozerwalną, świętą całość.

Miał wtedy lat zaledwie 29. Żył więc i zginął młodzieńcem. I doprawdy dziwnie bujny i płodny był ten krótki okres, dziwnie płodna była ta młodość. Od pierwszego wiersza drukowanego, z 1853 r.; z 19 roku jego życia [1]) poprzez wszystkie poematy słowa i czynu, aż do tej śmierci bohaterskiej.

Ten młodzieniec miał młodość świętą, właściwą wielkim duchom.

W okresie poromantycznym było u nas niezawodnie wielu marzycieli, z mglistem zamiłowaniem bohaterstwa. Marzycielstwo, zawsze piękne, nie dawało jednak tym ludziom święceń bohaterstwa i poezyi.

Romanowski nie był nigdy ani takim marzycielem, ani takim poetyzującym młodzieńcem. W duszy jego tkwiła *łaska prawdziwej poezyi*, a nad nim zawisło przeznaczenie rychłej śmierci na polu walki. Jedno i drugie splotło się na żywot głęboki i niezmiernie szlachetny. *Przeczucie śmierci* stanowiło tragiczny akompaniament każdej jego myśli i każdej pieśni, zaś *głębokie ukochanie bezwzględnych ideałów ojczyzny i wolności, postanowienie niezłomne czynu, poczucie siły twórczej*, twórczej słowem i czynem—to były czynniki, które złożyły się na *ton męski* jego ducha, na wyrazistość jego postaci poetyckiej i dziejowej, na dojrzałość jego żywota wnętrznego.

I oto był kłos, dojrzały na pokos ofiarny.

(c. d. n.)

Gustaw Baumfeld.

SPRAWY EKONOMICZNE

Teorya Henryka George'a.

Przystępując do rozwiązania sprawy rolnej w Królestwie Polskiem niepodobna pominąć milczeniem teoryi naukowych, jakie na tym gruncie zrodziły się na Zachodzie, a stamtąd coraz silniej napływają do nas. Jedną z najbardziej rozpowszechnionych jest teorya upaństwowienia ziemi w formie opracowanej przez Henryka George'a.

George, podobnie jak inni wyznawcy tej teoryi, wychodzi z założenia, że ponieważ Bóg stworzył ziemię dla wszystkich, każdy człowiek posiada jednakowe prawo do korzystania z niej.

George proponuje przeprowadzenie reformy wywłaszczenia zapomocą podniesienia podatku z ziemi do wysokości renty; takie opodatkowanie pozbawi interesu posiadania ziemi na własność i uczyni ją dostępną dla wszystkich. Podatek z ziemi, podniesiony do wysokości renty powinien zastąpić wszelkie inne i być jedynym.

---

[1]) „Do mojej Lutni!"

Jasnem jest, że projekt George'a wyłącza wszelkie wynagrodzenie właścicieli ziemskich.

Nieracyonalność tego projektu jest widoczną. Prawo właściciela ziemi do otrzymywania dochodów, nieopartych na jego pracy, wypływa z tych samych zasad, co prawo kapitalisty lub akcyonaryusza w przemyśle. Czem więc objaśnić tego rodzaju krucyatę przeciw posiadaczom ziemi przy jednoczesnem torytowaniu innych kapitalistów, którzy, w razie urzeczywistnienia projektu George'a, znaleźliby się w położeniu o wiele wygodniejszem, niż dzisiejsze?

Projekt George'a posiada jeszcze inną wadę: jeżeli państwo dochody swoje będzie czerpało jedynie z renty gruntowej, w jego interesie leżeć będzie utrzymywanie tej renty na możliwie wysokim stopniu; aby dopiąć tego państwo będzie zmuszonem podtrzymywać wysokie ceny na produkta ziemi za pomocą ceł i t. p. środków. W rezultacie interes państwa będzie przeciwstawiać się interesowi ogółu, czyli reforma, która powinna dążyć do usunięcia antagonizmu między narodem a władzą państwową, stworzy go nanowo tylko w odmiennej nieco formie.

Upaństwowienie ziemi bez wynagrodzenia jej właścicieli, byłoby dziś wielką niesprawiedliwością z tego względu, że znaczna ich część posiada ją na mocy kupna, a więc za ziemię posiadaną została wypłaconą jej cena; z drugiej strony upaństwowienie ziemi bez wynagrodzenia pozbawiłoby kapitałów tych wierzycieli, którzy ulokowali swoje oszczędności na dobrach lub w listach zastawnych ziemskich, a nie należy zapominać, że do wierzycieli tego rodzaju oprócz kapitalistów należy także wiele instytucyj oszczędnościowych, dobroczynnych i społecznych.

Przejście ziemi do rąk państwa bez wynagrodzenia zrujnowałoby te instytucye, nie tykając kapitalistów, którzy majątki swe ulokowali w przemyśle lub innych formach kredytu.

Upaństwowienie zaś ziemi za wynagrodzeniem byłoby dziś również niepożądanem, ponieważ stworzyłoby ono klasę próżnujących rentierów a jednocześnie przyczyniłoby państwu masę kłopotu, oddając w jego ręce ogromne obszary ziemi w kulturze.

Folwarki, należące do własności większej, odgrywają w naszych warunkach rolę podobną tej, jaka wyznaczoną jest dla ferm wzorowych na zachodzie Europy: płodozmiany i wszelkie ulepszenia techniki rolnej rozpowszechniają się śród ogółu mas rolnych za pośrednictwem gospodarstw większych.

Wszelkie ulepszenie, każdy nowy wynalazek bywa wypróbowany najprzód w gospodarstwach większych i przechodzi do małych dopiero po przekonaniu się o jego użyteczności i obznajmieniu z rezultatami jego stosowania.

Roli tej państwo narazie odegrać nie byłoby w możności, wywłaszczenie więc posiadaczy większej własności pociągnęłoby za sobą nieobliczone straty.

Upaństwowienie ziemi nie może dotknąć tylko jednej klasy obywateli. Przeprowadzając reformę upaństwowienia, należałoby jednocześnie z większą własnością upaństwowić własność drobną, czyli odebrać ją z rąk jej właścicieli po to, aby ją im zwrócić z powrotem.

Przeprowadzenie takiej reformy oprócz chaosu wywołałoby zamieszanie w państwie; trudno bowiem przypuścić, ażeby chłop, który czuje się prawym posiadaczem ziemi, który z nią się zżył, włożył w nią część swojej duszy, krwi i potu, pozwolił ją sobie bezkarnie odebrać w imię idei, której pojąć dziś jeszcze nie jest w stanie.

Wobec wyżej wymienionych motywów w obecnych warunkach Królestwa Polskiego, upaństwowienie ziemi należy uważać za bezcelowe i niepożądane. Warunki pracy na roli, odsuwając często na odległe lata korzyści z włożonej w ziemię pracy, rozwinęły w rolniku silniej, niż w innych pracownikach, pojęcie własności i uczyniły zniesienie tej formy posiadania w stosunku do ziemi na dziś niemożliwem.

Z czasem własność prywatną może zastąpić forma dzierżaw dziedzicznych, wprowadzana stopniowo, przy zaopatrywaniu w ziemię tych, którzy obecnie jej nie posiadają i samodzielnie nabyć nie są w stanie. O formie tej jednak będziemy mogli myśleć dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli zupełną gwarancyę, że wydzierżawiana ziemia będzie stanowiła własność naszego kraju.

Narnszalność pojęcia o świętości własności prywatnej przewiduje już prawodawstwo obecne, dopuszczając wywłaszczenie w wypadkach przewidzianych w prawie i mających na celu dobro ogółu.

Pojęcie to należy utrwalić, rozszerzając zakres wywłaszczenia stosownie do potrzeb ogółu w chwili obecnej.

St. Staniszewski.

Z prasy polskiej.

W Nr. 18 pisma ludowego „*Zagon*" zamieszczono bardzo ciekawy artykulik „Świętopietrze", który uważamy za stosowne w całości tu przytoczyć:

„Okólnikiem pasterskim arcybiskup warszawski, Popiel, przypomina wiernym o składaniu świętopietrza, czyli ofiar pieniężnych dla Ojca świętego z powodu 50-tej rocznicy jego kapłaństwa.

Uczono nas w katechizmie i z kazalnic, że Papież—to namiestnik Chrystusa.

Namiestnik Chrystusa, a więc ten, który najdoskonalej przypomina Zbawiciela swem życiem, czynami, gotowością choćby na śmierć za dobro i prawdę. A więc najwierniejszy naśladowca Obrońcy uciśnionych i łaknących sprawiedliwości, Karmiciela zgłodniałych rzesz, nietylko chlebem powszednim, lecz i chlebem żywota, posilającym ducha i umysł człowieczy.

To naśladowca Chrystusa—Tułacza, dzielącego nędzę otaczających go tłumów, niewiedzącego, jak mówi Ewangelia, gdzie głowę skłonić.

Czyż taki namiestnik Chrystusowy, gdybyśmy nawet z naszej nędzy owo świętopietrze dla Niego wycisnęli, mógłby naszą ofiarę przyjąć?

Tak, z naszej nędzy! Bo po ulicach miast polskich ludzie padają z głodu; w chatach wieśniaczych przednówek wymiata resztki zapasów z stodoły i komory; bracia w dalekich krajach, za nasze dobro cierpiący, wyciągają ręce o pomoc.

Lud spragniony światła nauki dąży do zakładania ochron, szkół, czytelni, spółek i stowarzyszeń, aby podnieść swą godność człowieczą, uszlachetnić ducha, wreszcie swój nędzny byt poprawić. Losy naszego narodu się ważą. Tyle łez, niedoli, tyle potrzeb!

Nietylko Namiestnik Chrystusowy, ale każdy prawdziwy wyznawca Chrystusa pospieszyłby cierpiącym z pomocą, a nie odjął pokarmu od ust zgłodniałych i poskąpił posiłku i dla ducha i umysłu.

Tembardziej, że Ojciec św. nie cierpi niedostatku i wsparcia nie potrzebuje, jak dowodzą wykazy dochodów i wydatków dworu papieskiego, podane niżej (w pieniądzach austryackich).

Dochody.	Koron.
Z majątków ziemskich	875,000
Procent od papierów	6,000,000
Sprzedaż orderów	2,500,000
Świętopietrze	12,000,000
Razem około 21 miljonów.	

Rozchody	Koron
Pensye kardynałów i dygnitarzy	2,500,000
Pensye służby i gwardyi	397,000
Biblioteka i zbiory	1,750,000
Utrzymanie bazyliki	750,000
Inne wydatki	750,000
Razem około 6 milionów.	

A więc corocznie zostaje czystego dochodu 15 miljonów koron, czyli na pieniądze u nas używane około 6 miljonów rubli. (Korona=40 kop")."

Do tych uwag „*Płoczczanin*" dodaje od siebie:

Protest powyższy pisma ludowego przeciwko świętopietrzu, znalazł odźwięk we wszystkich zakątkach kraju, powtórzyły go niemal wszystkie pisma, którym leży na sercu dobro materjalne ojczyzny. My ze swej strony dodamy jeszcze uwag parę dla oświeconych, szerszych mas—powtarzając wtórnie: *naród polski nie daje świętopietrza*, dla tego, że papież 1-o) jest wielkim bogaczem; 2-o) my jesteśmy ubogim narodem; 3-o) lud wiejski i miejski potrzebuje oświaty, na co brak mu funduszów; 4-o) Pius X oszkalował nas przed światem, (twierdząc, że my urządzamy pogromy żydów; 5-o) tenże papież potępił w encyklyce r. 1903 wszelkie próby robotników do polepszenia bytu, zezwolił na wytępienie języka polskiego w świątyniach Białorusi; 6 o) naród cały—wszystkie stronnictwa, nawet zachowawcze — postanowiły usunąć kler od pretensyi politycznych, a świętopietrze to przecie akcya finansowa na cele „polityczne Watykanu". Dość nam tej polityki: pamiętamy jeszcze Warneńczyka, Possewina, lata 1800—1820,—sprawy rytuałów litewskich oraz nazwiska: ks. Senczykowskiego, Żylińskiego, Siestrzencewicza, Kopciuchewicza, Sikorskiego etc.. 7-o) nie dajemy również na tysiące celów nieznanych, o których wiemy z rewelacyi za granicą: o dwulicowej etyce papieskich dyplomatów...

Wzywamy przeto tych wszystkich, którzy się z nami zgadzają—do użycia swych wpływów nad skierowaniem ofiar zamiast Świętopietrza do Macierzy, lub T-wa Kultury polskiej", zależnie od przekonania, aby ani jeden grosz nie szedł do banków papieskich. Przypominamy przy okazyi słowa Adama Mickiewicza: „świętopietrza, które ofiarujecie zastępcy Jezusa Chrystusa, nie chciejcie przyrównywać do wonności miłości Magdaleny; jest to raczej worek Judasza, który wypróżniacie u jego stóp". (Tryb. ludów).

Z powodu przyznania się Frakcyi rewolucyjnej P. P. S. do obu ostatnich napadów: na biuro stacyi nadwiślańskiej w Warszawie i furgon pocztowy w Łodzi, lewica P. P. S. wydała następującą, charakterystyczną odezwę:

„Napady w Warszawie i Łodzi, które były punktem wyjścia tych wypadków, zostały zorganizowane przez t. zw. frakcyę rewolucyjną. Wynikają one konsekwetnie z szalonej i niepoczytalnej taktyki, jakiej trzyma się ta grupa. Są to jedynie nowe ogniwa w łańcuchu czynów, wśród których bardziej rozgłośne to: Rogów—ul. Wspólna.

„Przed kilku miesiącami od partyi P. P. S. oddzieliła się grupa ludzi, która nadała sobie miano „frakcyi rewolucyjnej". Zapowiadali oni, że przygotują w niedalekiej już przyszłości liczne i karne zastępy bojo-

we, gotowe do stoczenia stanowczej rozprawy z rządem.

„Wtedy ludzie, trzeźwo na rzeczy patrzący, widzieli w tem wszystkiem próżne przechwałki i bezsensowne frazesy. Ale nawet wśród świadomej części klasy robotniczej było dość takich, co dali się obałamucić tym frazesom, dali się zwieść tak pięknie napozór brzmiącym hasłom „polityki czynu rewolucyjnego”, „ostrej i nieugiętej walki” i t. d.—i poszli za frakcyą.

„Ale dziś zaprawdę już czas, aby nawet ci ludzi przejrzeli, aby zrozumieli, że te górnolotne frazesy osłaniają poprostu taktykę niepoczytalnych awunturników, że tak zw. „walka czynna” rzekomo „rewolucyjnej” frakcyi nietylko niema nic wspólnego z rewolucyą, ale stanowi groźne dla niej niebezpieczeństwo”.

A co zrobiono w istocie?—zapytuje się dalej odezwa:

„Rozbijano raz po raz sklepy monopolowe i stacye kolejowe! By mieć pieniądze na wydawanie swych pseudo-rewolucyjnych świstków, by módz tumanić robotników — kierownicy „frakcyi” posyłali swych bojowców na te przedsiewzięcia i dla znikomych groszowych zysków narażali świadomie na śmierć dziesiątki ludzi!

„Niedość na tem! Bojowcom wpojono zasadę, że każdy żołnierz jest wrogiem, którego dla zdobycia pieniędzy godzi się mordować. Krocząc dalej po tej drodze, „frakcya podeptała wszelkie zasady moralne, obowiązujące w walce rewolucyjnej“.

Dalej odezwa P. P. S zarzuca „frakcyi, że wprowadziła zasadę nieliczenia się z życiem ludności, czego jaskrawym przykładem był pamiętny napad na pocztę przy ul. Wspólnej, że prowokuje pogramy wojskowe i t. d. Wobec tego P. P. S. zwraca się do robotników:

„Towarzysze! Wzywamy was wszystkich do zastanowienia się, dokąd taka polityka prowadzi. Wzywamy was, abyście z całą siłą przekonania wystąpili przeciw zbrodniczemu szaleństwu „frakcyi”!

„Mówią nam o polityce „czynu rewolucyjnego”.

„Jakie są skutki ideowe i polityczne tego rodzaju napadów?

„Mówią nam o „dezorganizowaniu rządu”.

„Nędzny to frazes. Przedewszystkiem kierownikom tego rodzaju „akcyi” chodzi jedynie i wyłącznie o pieniądze; wszelkie gadanie o „dezorganizowaniu” i t. d. ma na celu tylko tumanienie łatwowiernych...

„Nie wierzymy, aby nawet należący do frakcyi robotnicy takie czyny uznawali, bo nie możemy uwierzyć, aby kilka miesięcy awanturniczej propagandy frakcyjnej zdołały w ich umysłach zniweczyć ideowość socyalistyczną!

„Akcya bojowa“ frakcyi stała się niebezpieczną dla całego ruchu rewolucyjnego w kraju naszym bez różnicy partyi. Czas, aby jednomyślny protest uświadomionych mas robotniczych położył koniec zbrodniczym doświadczeniom, dokonywanym na żywem, broczącem ciele ludu roboczego. Do tego protestu wzywamy was, towarzysze! Wzywamy doń i was, towarzysze robotnicy z „frakcyi“! Opamiętajcie się! Przestańcie popierać niepoczytalną taktykę waszych kierowników, nie dopuszczajcie do wprowadzenia w czyn ich awanturniczych pomysłów, jeżeli nie chcecie, by na naszych sumieniach zaciążyła krew naszych braci, jeżeli nie chcecie stać się współwinnymi tych klęsk, które, dzięki tej taktyce, na walczący proletaryat spadają Opamiętajcie się, póki czas!

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. We Francyi od lat trzech czynną jest komisya złożona z 200 członków, w tej liczbie 3 literatów, której powierzono przejrzenie kodeksu cywilnego i karnego w celu zaprowadzenia w nich zmian, wymaganych przez warunki życia obecnego. Dzienniki francuskie utyskują nad powolnością prac komisyi i przypominają, że pierwotna redakcya kodeksu cywilnego zajęła 17 tygodni czasu, a pracowało nad nią tylko 4 ludzi.

— Henryk Sienkiewicz ogłosił w *Zeit* wiedeńskim list otwarty do Bjornstjerne Björnsona w odpowiedzi na zarzuty czynione Polakom w sprawie rusińskiej.

— W sejmie Finlandzkim zasiada 200 posłów, w tej liczbie 80 socyalnych demokratów i 19 kobiet, z których większość należy także do S. D.

— Dn. 21 maja Koło polskie złożyło na ręce prezesa Dumy państwowej wniosek nagły w sprawie przepisów tymczasowych o języku wykładowym w szkołach Królestwa Polskiego.

— W dniu otwarcia sejmu finlandzkiego Duma wysłała doń następujący telegram: „W radosny dzień otwarcia sejmu finlandzkiego, w osobie którego narodowi finlandzkiemu przypadł zaszczyt urzeczywistnienia najlepszego w Europie systemu wyborczego, Duma państwowa zasyła sejmowi i całemu narodowi finlandzkiemu braterskie pozdrowienie“.

— W Petersburgu odbywał się zjazd październikowców. Na czwartem jego posiedzeniu uchwalono dwie rezolucye: wprowadzenie do programu walki z pijaństwem, jako złem narodowem i strzeżenie Dumy przed antikonstytucyjną taktyką lewicy skrajnej.

— Socyal-demokraci, obradujący w Londynie, są tam przedmiotem przykrych scen ze strony chuligańskich żywiołów tego miasta,pomimo obecności wielkiej liczby policyantów. Sprawa ta ma być poruszona w parlamencie.

— Na dorocznem zebraniu narodowego związku fabrykantów w New-Yorku wybrano komisyę, która ma zgromadzić $1^1/_2$ miliona dol. w ciągu najbliższych lat trzech na walkę z tyranią trade-unionów.

— *Rossija* domaga się, ażeby posłowie-kapłani, którzy nie przyszli głosować na posiedzeniu z dn. 20 maja, kiedy omawiana była sprawa spisku, zostali pozbawieni kapłaństwa.

Zaburzenia i zamachy. Dn. 19 maja z więzienia przy ul. Długiej kilku więźniów kryminalnych usiłowało zbiedz. Między strażnikami a więźniami wywiązała się walka, w następstwie czego wezwano wojsko i dano salwę; 2 więźniów poniosło śmierć na miejscu, kilku zostało ranionych.Jednego ze strażników w ciężkim stanie odwieziono do szpitala.

— Z powodu rewizyi w mieszkaniu posła Ozola wniesiono interpelacyę do Dumy państwowej, na którą prezes rady ministrów odpowiedział, że rewizya była spowodowana informacyą, iż tam się gromadzą centralne komitety rewolucyjne, pozostające w stosunkach z organizacyą wojskową. Członków Dumy obecnych w mieszkaniu nie aresztowano, tylko 31 osoby obce, które tam prócz nich były.

— W miasteczku Katarzynopolu w gub. Kijowskiej deputowani Kirjenko i Witienko prosili tłumu na rynku o poparcie Dumy przez wysłanie do niej kategorycznych nakazów. Obiecywali, że wszystkie ziemie właścicieli prywatnych, apanażowe, cerkiewne będą rozdane chłopom. Kirjenko obiecał oddać swoją własną. Obaj dowodzili, że rząd wypija krew z ludzi i że niedługo będą inni ministrowie. Zebranie rozpędziła policya. W innem miejscu deputowany Nieczatajło radził chłopom, ażeby nie chodzili do dworu na roboty taniej, niż za rubla dziennie. Po jego wyjeździe do Petersburga chłopi wypędzili służbę z miejscowego folwarku i powybijali szyby.

— W Odesie rzucono bombę w pobliżu cyrkułu; zabity został komisarz, ciężko poranieni jego pomocnik, rewirowy, 2 policyantów i 4 przechodniów. Siła wybuchu była straszna. Sprawcę schwytano.

— W Miedwinie, własności br. Branickiego, spalono zabudowania folwarczne i część inwentarza. Znaleziono przytem proklamacyę, grożącą śmiercią wszystkim gaszącym pożary w dobrach wielkich właścicieli. Chłopi ratunku nieść nie chcieli.

— Nie chciano w Łodzi przyjąć depesz do Stołypina i do posła Babickiego z powodu ostatnich wypadków łódzkich, wysłano je jednak z innego miejsca. Poseł Babicki odpowiedział, że był u Stołypina, który obiecał przeprowadzić energiczne śledztwo.

— W Woronežu aresztowano 30 socyalnych demokratów, skutkiem tego przyszło do starcia tłumu z policyą. Raniono kamieniem w głowę komisarza i kilku włościan ciężko.

— Podczas rewizyi w Petersburgu trafiono przypadkiem na ślad organizacyi, mającej na celu agitacyę wśród wojska i noszącej nazwę związku wojskowego. Organizacya ta posiadała kilka drukarń, z których wychodziło kilka wydawnictw, przeznaczonych do rozdawania żołnierzom. W związku z tem aresztowano około 30 osób

Aresztowania i kary. W mieszkaniu, zajmowanem przez kilku Rosyan w Paryżu, nastąpił wybuch, jak potem stwierdzono, w chwili przyrządzenia maszyny piekielnej. Następstwem wybuchu było aresztowanie czterech osób.

— Smutne nadeszły wieści o losie zesłańców polskich do gub. wiackiej. Jest ich tam 300. Wielu z nędzy pochorowało się. W Warszawie zebrano dla nich 2000 rb. i wysłano z tymi pieniędzmi na miejsce umyślnego delegata. Zawiózł on również trochę bielizny i ubrania. Donosi o tem *Un. Leb.*

Bandytyzm. I znowu w biały dzień trzech bandytów napadło na kasyera firmy „Karol Wener“. Tłum ludzi przypatrywał się temu i nikt napadniętemu nie pospieszył z pomocą; sam on zdołał umknąć; zbrodniarze,strzelając za nim, śmiertelnie ranili jakąś kobietę.

— W Petersburgu, w oczach publiczności, 12 bandytów napadło na magazyn przy fabryce Korniłowów. Zrabowali 700 rb., jednego z nich ujęto. Na wyspie Wasilewskiej 11 bandytów w towarzystwie kobiety napadło na mieszkanie artelszczyka. Tu rabunek się nie udał. Jednego z bandytów ciężko ranionego, ujęto.

— W Ostrowiu, w gub. Wołyńskiej, 2 ludzi w ubraniu chłopskiem wtargnęło do kupca z rewolwerami żądając 50) rb. dla organizacyi anarchistów-komunistów. Na wszczęty przez domowników alarm wkroczyła policya i jednego z bandytów ujęła. Okazało się, że to był uczeń VIII kl. gimnazyum, syn rodziny inteligentnej i bogatej.

— Na kupca ubiorów dziecinnych napadł inny kupiec przez zemstę, że tamten nie zaprzestał pracy i pod groźbą śmierci zrabował mu towaru za 8) rb.

— W Łodzi, dn. 23 maja, o godzinie 2 po południu, trzech ludzi napadło na dyrektora wydziału mechanicznego fabryki I. K. Poznańskiego, inżyniera D. Rozenthala, dwóch schwyciło go za ręce a trzeci ugodził go sztyletem. Uderzeń, wnosząc z ran, zadano kilkanaście. D. R. bronił się, lecz w końcu padł na bruk i skonał. Mordercy zdołali uciec, pomimo że zbrodnia ich miała świadków. Był podobno jeszcze czwarty wspólnik, który stał na straży. Poznańscy przeznaczyli 500) rb. nagrody za wykrycie zabójcy. Ujęto już dwóch, tych którzy zamordowanego trzymali za ręce. Z powodu ogólnego oburzenia i pogłosek, jakie wywołała ta śmierć Bund, Socyal-Demokracya i frakcya P. P. S. wydały odezwy, w których oświadczają, że z tym mordem nie mają nic wspólnego. Ujęci robotnicy są z liczby tych wydalonych, którzy wtargnęli do fabryki przemocą, lecz w końcu [illegible] przed władzą wojskową ustąpić musieli.

— Pod Lublinem ujęto dwóch bandytów z szajki, która dokonała wielu napadów. Gdy ich prowadzono, jeden z nich wyrwał się policyi i zaczął uciekać, lecz został postrzelony śmiertelnie.

— W Archangielsku zamordowany został Władysław Stefański z Lublina, zesłany tam na osiedlenie na czas trwania stanu wojennego. Jak donosi *Siewiern. Listok*, zabił go inny zesłaniec, Ruszkowski. Przyczynę zabójstwa, dotąd niewyjaśnionego, w przypuszczeniu łączą z żądaniami znacznej sumy pieniędzy, przedstawionymi bogatemu kupcowi przez bandytów, mieniących się anarchistami. Stefański, który był starostą zesłańców politycznych, przyrzekł kupcowi zająć się tą sprawą. Chciano spełnienie obietnicy udaremnić.

Strajki i lock'outy. W Łodzi wybuchł strajk palaczy i ślusarzy na stacyi tramwajów miejskich.

— W Berlinie urządziło lock'out przedsiębiorstwo budowlane. Fabryki zamykają i robotników wydalają.

— Na zebraniu marynarzy w Altonie postanowiono ogłosić natychmiast strajk; nie biorą w nim udziała tylko załogi rybackie i holownicze.

— Od pewnego już czasu strajkują robotnicy fabryk pudełek w Warszawie; na tle tego strajku roz-

winął się terror połączony z napadami i niszczeniem towaru. Jednego dnia np. urządzono aż 5 takich napadów i zniszczono znaczną ilość pudełek.

— Z powodu strajku krawieckiego w Brzezinach, w gub. Piotrkowskiej, do miasteczka tego przyjechał naczelnik żandarmeryi, i z policyą oraz kozakami aresztował 14 majstrów i 2 czeladników. Wszyscy aresztowani zostawili rodziny bez środków utrzymania. Żony ich podczas nabożeństwa w synagodze wystąpiły z prośbą o pomoc.

Sprawy szkolne. Minister oświaty zgodził się na wspólną w szkołach naukę chłopców i dziewcząt, nawet powyżej lat 11.

Prasa. Z polecenia general gubernatora zamknięty został z mocy art. 14 i 19 przepisów o stanie wojennym *Świat farmaceutyczny* na czas trwania stanu wojennego.

— W Petersburgu na zasadzie przepisów o wzmocnionej ochronie zawieszona została gazeta *Ruś*.

— Dn. 25 maja dokonano rewizyi w redakcyi pisma ludowego *Zagon* i aresztowano wszystkich, obecnych tam współpracowników.

— Dziennik *Naród* został zawieszony na miesiąc

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu M. Kociołkowi w Łodzi. Żądane dzieło jest wyczerpane.

OFIARY

Dla Tow. Kultury polskiej, na cele oświatowe ku uczczeniu rocznicy 3-go maja, Marya Hulanicka z Kijowa rb. 100.

Dla dzieci więźniów od W. i H. H. rb. 2, od Stasia i Danusia kop. 50.

OGŁOSZENIA.

POŚREDNIK HANDLOWY

A. MILOWICZ

Kijów, ul. Michałowska 16.

POLECA: kupno, sprzedaż, zastaw i dzierżawę majątków ziemskich, domów, willi, futorów, młynów, lasów, fabryk itp. Wybór wielki. Reprezentacya różnych fabryk i firm krajowych i zagranicznych. Pośrednictwo w sprzedaży cukru i świadectw eksportowych. Lokata kapitałów krajowych i zagranicznych. Potrzebni są kasyer lub kasyerka, nauczycielka, rządca, Francuzka, Niemka, buchalter i t. p.

PISMA

Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. Rb. 1 k. 50 (wyczerpany)
Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. Rb. 1 k. 20 (wyczerpany)
Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. Rb. 1 kop. 20.
Tom IV: Piękna, Aspazya. Rb. 1 kop. 60.
Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. Rb. 1 kop. 60.
Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. Rb. 1 kop. 20 (wyczerpany).
Tom VII: Duchy, trzy części. Rb. 1 kop. 50.

Do nabycia w Administracyi *Prawdy*.

CZYTAJCIE! CZYTAJCIE!

DZIEJE STOSUNKU

Wiary do rozumu

J. W. DRAPERA. Tłom. J. Karłowicza

Wydanie III. Cena rb. 1. kop. 60.

Skład główny w Księgarni **JANA FISZERA** Warszawa Nowy Świat 9

A. Świętochowski.

O prawach człowieka i obywatela

O prawach mniejszości.

Cena kop. 20 z przesyłką rekomendowaną kop. 25.

TEROZA

JEDYNA HYGIENICZNA

KAWA BEZ KOFEINY

delikatnością smaku, zapachu jak również **pożywnością i lekkostrawnością** przewyższa wszystkie gatunki kawy.

TEROZY żądać WSZĘDZIE. Cena paczki 5, 10, 25 i 45 kop.

Eksport główny **K. Wolny i S. Zieliński** Bielańska 9. Telef. 99.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Pisma Wł. Bukowińskiego

„Z marzeń i życia" (str. 230) kop. 90.
„Nowy Zeszyt" — kop. 75.
„Na greckiej fali" (poemat) kop. 50.

Wydanie ozdobne ilustrowane.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

WYSZEDŁ Z DRUKU

Poradnik dla samouków, cz. VI p. t.

„Dzieje myśli"

TREŚĆ:
O rozwoju metod badań naukowych — *Wł. Heinricha.*
Wiedza ludów pierwotnych — *L. Krzywickiego.*
Dzieje astronomii — *S. Kramsztyka.*
Rys rozwoju fizyki — *L. Brunera.*

Warszawa 1907, str. XXXI + 296 z 82 ilustracjami.

Cena rb. 1 kop. 50.

Wkrótce wyjdą dalsze tomy **„Dziejów myśli"**, oraz wydanie 2-ie części V Poradnika p. t. **„Świat i Człowiek"**

Skład główny w „Księgarni Naukowej", Krucza 44 w Warszawie.

JERZY SIMMEL

FILOZOFIA PIENIĄDZA

Z NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYŁ

LEO BELMONT.

Cena rb. 2, z przesyłką rekomendowaną rb. 2 kop. 30.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy."

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.